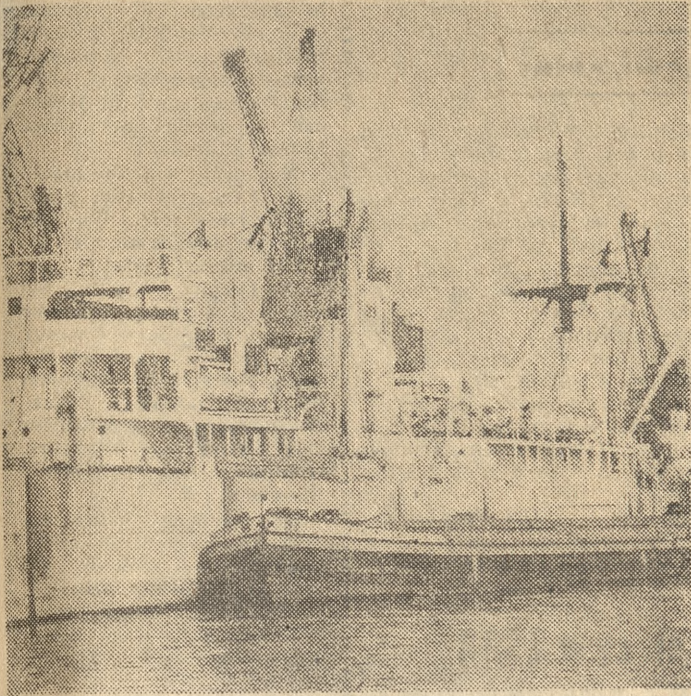


W porcie gdańskim



„Zielona niedziela“ w Wielkopolsce

Na sobotnim posiedzeniu Wojewódzkiej Komisji Zadrzewień omówiono pod przewodnictwem prof. dr. T. Molendy, dziekana Wydziału Leśnego WSR, sprawy związane z dzisiejszą „zieloną niedzielą”, rozpoczynającą akcję pod hasłem: 100 milionów drzew na Tysiąclecie. Kilka tysięcy pracowników leśnictwa i przemysłu drzewnego wyjeżdża dziś w teren, aby pomóc w sadzeniu drzew.

Każde nadleśnictwo zobowiązało się zadrzewić jedną wieś. Okręg Lasów Państwowych — który dostarcza corocznie sadzonek, zagospodaruje w tym roku 130 ha szkółek dla celów zadrzewieniowych.

Tej wiosny wysadzi się blisko 420 tys. drzew, z tego ponad 40 proc. topoli, a także kilkadziesiąt tysięcy krzewów. Bezpośredni nadzór nad akcją sadzenia drzew sprawuje Wojewódzki Komitet Dni Lasu i Zadrzewiania Kraju poprzez ponad 400 komitetów lokalnych. (emp)

Wiedomości Sportowe

16 zespołów w II lidze

W sobotę obradowało w Warszawie nadzwyczajne plenarne zebranie zarządu PZPN.

Po ożywionej dyskusji podjęto uchwałę, która przewiduje, że w II lidze zostaną przeprowadzone reformy, mające na celu zmniejszenie liczby zespołów do 16.

Rozgrywki mistrzowskie I i II ligi w br. odbywać się będą normalnie systemem wiosna — jesień, natomiast klasy niższe grać będą przejściowo systemem wiosna — lato.

Pogoda

Jak podaje PHM — zachmurzenie na ogół duże, a w wielu miejscowościach w ciągu dnia dłuższe rozpozodzenia. Miejscami opady deszczu oraz lokalne mgły, głównie w dzielnicach zachodnich. Temperatura minimalna w granicach od zera st. na wschodzie do plus 6 na zachodzie kraju, maksy- malna od plus 6 st. w Rzeszowie do plus 11 st., w Olsztynie — do 16 st. w Dolnym Śląsku.

Maj pod znakiem oświaty

Narada kierowników wydziałów i referatów kultury powiatowych i miejskich rad narodowych — odbyła się wczoraj. Omówiono plan pracy kulturalno-oświatowej na II kwartał br. Głównym tematem narady były Dni Oświaty, Książki i Prasy, obchody 1.000-lecia oraz Święta Pracy. Wśród licznych imprez, przewidzianych na maj w związku z Dniami Oświaty oraz 1.000-leciem Państwa Polskiego, na czoło wybijają się: spotkanie nauczycieli — działaczy kulturalno-oświatowych, spotkania z pisarzami i naukowcami, wystawy malarstwa i grafiki młodych twórców oraz nowoczesnej techniki, wyjazdy w teren teatrzyków studenckich i zespołów muzycznych, konferencja naukowa o roli nauczyciela na Ziemiach Zachodnich, zorganizowana przez Instytut Zachodni i Kuratorium, wystawa „10 wieków architektury Wielkopolski” i wiele innych. (ms)



Rok XVI

Wydanie A

Poznań

niedziela, poniedziałek 10—11 kwietnia

Cena 50 gr

Nr 86 (5034)

Wizyta była pożyteczna i korzystna dla obu krajów

Wicepremier Jaroszewicz o swym pobycie w USA

Wizyta wicepremiera Jaroszewicza w Stanach Zjednoczonych dobiegła końca. W czasie kilkunastodniowego pobytu w USA, jako gość rządu amerykańskiego, wicepremier Jaroszewicz odbył rozmowy z prezydentem Eisenhowerem, sekretarzem stanu Herterem, sekretarzem handlu Muellerem, sekretarzem rolnictwa Bensonem, podsekretarzem stanu Dillonem, i innymi osobistościami. Wicepremier Jaroszewicz zwiedził ponadto 15 najnowocześniejszych zakładów przemysłowych.

W rozmowie z przedstawicielem PAP wicepremier Jaroszewicz podsumowując przebieg i wyniki wizyty oświadczył m. in.:

„Wizytę w Stanach Zjednoczonych oceniam jako pożyteczną i interesującą.”

Pięciodniowy pobyt w Waszyngtonie umożliwił nam poruszenie z czołowymi przedstawicielami administracji szeregu zagadnień interesujących oba kraje i mających istotne znaczenie dla dalszego kształtowania się i rozwoju stosunków polsko-amerykańskich.

Podczas tych rozmów przedyskutowaliśmy m. in. istnienie różnic w poglądach, zwracając szczególną uwagę na przeszkody, niekiedy natury ustawowej, które hamują leżące w interesie obu krajów rozwój wymiany handlowej między USA i Polską.

Odniesliśmy wrażenie, że rozmowy te przyczynią się do stopniowego usuwania tych przeszkód w przyszłości ku obojętnej korzyści.

Opuszczamy Stany Zjednoczone przekonani, że wizyta nasza była pożyteczna, że przyczyni się do dalszego rozwoju handlu stosunków, gospodarczych i kulturalnych oraz wymiany doświadczeń technicznych z korzyścią dla obu krajów.”

W dniu dzisiejszym P. Jaroszewicz odlatuje do kraju. PAP

1-Majowy dar Stomila

Lepsza jakość - większa produkcja

1 Maja blisko — pisaliśmy wczoraj — załoga „Cegielskiego” wzywa! Czyn produkcyjny stanowi najlepszą formę uczczenia Święta Klasy Robotniczej. Z fabryk Poznania i Wielkopolski napływają już meldunki o zobowiązaniach licznych zespołów robotniczych — w przemyśle, budownictwie, rolnictwie.

Żałoga Zakładów Przemysłu Gumowego „Stomil” zadeklarowała dodatkowe prace, wartości wielset tysięcy zł. M. in. postanowiono wprowadzić do produkcji nowe maszyny z graniczne, typu „Monoband” już z dniem 1 maja, a nie — jak to przewidywał plan — 1 grudnia br.

Wiąże się z przytoczonym zobowiązaniem dalsze, dotyczące zainstalowania pras piętrowych do wulkanizacji opon rowerowych; planowano uruchomienie 10 tego rodzaju urządzeń do końca grudnia 1961 r., postanowiono zaś dokonać wymiany 13 maszyn do 31 marca 1961 r.

Wprowadzenie „Monobandów” i pras piętrowych do produkcji pomoże, niezależnie od poprawienia jakości opon — zwiększyć fabrykację opon rowerowych wartościowo o ok. 900.000 zł rocznie.

Zbudowanie i zamontowanie na 18 maszynach dodatkowych urządzeń, zwanych mechanicznymi drążkami (w planie myślnie o 10 urządzeniach), w za- sadniczy sposób ułży ciężkiej pracy robotników, zatrudnionych w dziale konfekcji opon. Wiąże się to ściśle ze sprawą wydajności. Ocenia się, że minimalny jej wzrost (1 opona dodatkowo na 1 maszynę na 1 zmianę), pozwoli dostarczyć na rynek w ciągu roku dodatko-

wą produkcję, wartości 10 milionów zł.

W sumie — realizacja poważnych zobowiązań „stomilowców” dopomoże w rekonstrukcji i unowocześnianiu obchodzących w tym roku 30-lecie zakładów. (pż)

Trzech poznaniaków ofiarami lawiny

Tragiczny finał wspinaczki w Tatrach

9 bm. w południe GPR w Zakopanem został zaalarmowany przez Górską Służbę Czechosłowacji że trzech polskich taterników z Poznania: Stanisław Kubiaček, Jerzy Kleba oraz Józef Reizing ponieśli śmierć podczas wspinaczki po słowackiej stronie Tatr.

A oto przebieg tragicznego wypadku: 6 bm. 5 taterników: małżeństwo Bożena i Andrzej Grzybkowscy, Józef Reizing, Stanisław Kubiaček i Jerzy Kleba wybrali się po stronie słowackiej Tatr na wspinaczkę na północno-wschodnią ścianę Szatana.

W drodze powrotnej taternicy zabiłszy i zamiast zejść do Młynicy znaleźli się nagle w Dolinie Mieguszowieckiej. Tam taternicy przebyli noc, 7 bm. rano, postanowili jak najprędzej wycofać się z doliny, w której groziło im śmiertelne niebezpieczeństwo lawin. Nie zdążyli ująć 50 metrów gdy potworna lawina ścięła z nóg Stanisława Kubiaczka i Jerzego Klebę. Ponięśli oni śmierć na miejscu.

Pozostała trójka przywiązała się linami i pośpiesznie wydobywała się z fatalnego miejsca. Nie uszli jednak daleko. Po przejściu zaledwie 80 metrów od poprzedniego miejsca wypadku zeszła druga lawina, która porwała ostatniego, idącego w trójkę taternika — Józefa Reizinga.

W całej tej tragedii ogromne szczęście miało małżeństwo Grzybkowskich, gdyż po-



łączony z nimi liną Reizing został przez lawinę dosłownie od nich odcięty i dzięki temu nie pociągnął ich za sobą. Reizing poniósł śmierć. Małżeństwo Grzybkowscy przeżyli jeszcze jedną tragiczną noc w górach i dopiero 8 kwietnia wieczorem skrajnie wyczerpani dotarli do placówki Słowackiej Służby Górskiej, która natychmiast wyruszyła na miejsce wypadku. Niestety, znalazła tam tylko zwłoki 3 polskich taterników. (PAP)

Zastępca Przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. Poznania, mgr Stefan Marzec przecina symboliczną wstęgę na otwarciu wystawy „Rodzina człowiecza”.

Od wczoraj w hali nr 7 słynna „Rodzina Człowiecza”

Wczoraj, w godzinach porannych, w hali Międzynarodowych Targów Poznańskich nr 7, odbyło się uroczyste otwarcie słynnej na całym świecie wystawy fotograficznej pt. „The family of men” (Rodzina człowiecza).

Zebranych gości powitali delegat ZPAF na okręg poznański — prof. Stefan Poradowski oraz konsul amerykański w Poznaniu p. E. J. Nadelman. Symbolicznego przecięcia wstęgi dokonał zastępca przewodniczącego Prezydium Rady Narodowej m. Poznania — mgr Stefan Marzec. Wyrzili on podziękowanie organizatorom tej — mającej niezwykle wysoką rangę humanitarną — wystawy: Poznańskiemu Oddziałowi Polskiego Związku Artystów Fotografików oraz Towarzystwu Przyjaciół Sztuk Pięknych, a także twórcom oprawy plastycznej wystawy — E. Budaszowi i B. Kurec.

Wystawa, którą mieszkańcy naszego miasta będą mieli możliwość oglądać do końca kwietnia, zorganizowana została w 1955 r. przez Edwarda Steichena i obecnie mieści się w Muzeum Sztuki Nowoczesnej w Nowym Jorku. Jej

dzisiaj niedziela
stop interesujące
proponujcie stop
czytajcie stop ar-
tykuł ilii erenburga
stop felieton piotra
życkiego i michała
łuczaka stop recen-
zję o zezowatym
szczęściu stop opo-
wiadanie niezna-
nego autora stop
tylko dla kobiet
stop moje miaste-
czko mika stop o
niemcach w pol-
skiej partyzantce
stop reszty poszu-
kacie sami stop
przyjemności

Zawieszenie obrad Komitetu Dziesięciu

Szef delegacji amerykańskiej na konferencję Komitetu Rozbrojeniowego 10 państw Eaton podał w sobotę do wiadomości, że w porozumieniu ze wszystkimi delegacjami postanowiono zawiesić obrady Komitetu na okres około 6 tygodni, poczynając od końca kwietnia. Eaton wyjaśnił, że nie nastąpiło to bynajmniej na żądanie delegacji radzieckiej, jak to oświadczył Herter na piątkowej konferencji prasowej w Waszyngtonie. Wynika z tego, że z inicjatywą ta wystąpiła strona zachodnia. (PAP).

eksponaty — doskonale, pełne realizmu i niezwykle sugestywnego wyrazu, a także sub-



Rozpoczęło się zwiedzanie ciekawej ekspozycji...

Fot. (2) K. Przychodźki

telnej poezji fotogramy, obrazujące życie 68 narodów — wystawiane już były w wielu częściach świata. Ekspozycja poznańska zawiera 503 fotogramy, które stanowią wybór z najlepszych dzieł całości. „Wystawa ta — zgodnie ze słowami jej twórcy — to ja, ty, my wszyscy”. Wydaje się, iż obejrzenie jej sprawi wielką satysfakcję nie tylko amatorom dobrej fotografii, lecz również wszystkim, którym bliska jest idea pokojowego współistnienia narodów.

Wystawa czynna jest codziennie w godzinach 11—19 (w niedzielę i święta od 9—19) (ch)



Redaktor naczelny — Leonard Wachalski, zastępca redaktora naczelnego i kierownik działu publicystyki — Eugeniusz Kitzmann, sekretarz redakcji — Marian Flejsierowicz i Wiesław Porzycki, kierownicy działów: kultury — Janusz Biniek, miejscowego — Tadeusz Kaczmarek, terenowego — Józef Pieprzyk. Działu polityki i informacji — no-polityczny do druku przygotował Feliks Bilos.

Podpiłowane drzewa i „oparzone dzieci“

Wspominamy przeszłość, by zapobiec powtórzeniu się tragedii wojny

Nie wiemy, rzecz jasna, co właściwie mówił N. S. Chruszczow generałowi de Gaulle, ale po przeczytaniu przemówienia, jakie przywódca rządu radzieckiego wygłosił w Reims, możemy się domyślić, że mówiąc o przeszłości, wspominał także przeszłość: również i on nie zapomina historii.

N. S. Chruszczow przemawiał w Reims po pobycie w Verdun, po tym jak widział

zbiorowe mogiły Szampanii, po tym jak oglądał Reims z jego choć zbliznionymi, lecz na wielki żywymi ranami — a więc nie mógł nie wspomnieć o przeszłości — nie po to jednak, by się uczuć wrogości, lecz po to, by na przyszłość zapobiec powtórzeniu się strasznego dramatu.

Wojna to nie karnawał

Byłem w Reims w początkach 1916 roku, wówczas gdy Niemcy ostrzelali miasto. Pozostali w jego murach mieszkańcy przeniesli się do piwnic, w których zazwyczaj przechowuje się szampańskie wino. Pamiętam, moment gdy wszedłem do jednej z piwnic, w której mieściła się szkoła powszechna. Tego właśnie dnia mieszkańcom rozdano maski przeciwgazowe: było to nowością, wszyscy przymierzały je, oburzając się na Niemców barbarzyństwo. A małe dziewczynki, ujrawszy maski przeciwgazowe na twarzy nauczycielki, wesoło zakrzyknęły: „To zupełnie jak w czasie karnawału!...”. Czytając przemówienie N. S. Chruszczowa wspominałem ową dziewczynkę z piwnicy. Jest ona teraz chyba po pięćdziesiątce — wszystko przeżyła powtórnie już w tym wieku, gdy się rozumie, że wojna to nie karnawał; być może jej mąż zginął w niewoli lub został rozstrzelany jako zakładnik. Ona powinna być zrozumiem słowa Nikity Siergiejewicza: że było to przede wszystkim słowa ludzkie — przecież syn tej mieszkanki Reims nie powinien doświadczyć tego, co ona przeżyła.

Wspólne dążenia

Dlaczego z taką nadzieją od prowadzaliśmy tow. Chruszczowa w podróż po Francji? Dlatego, że Francuzi, tak samo jak i my, wojnę znają nie z opowiadań. Pozwól sobie za cytować fragment moich notatek z 1916 roku:

„W Pikardii Niemcy cofnęli się o 40 — 50 km. Wszędzie jednakowy obraz: spalone miasta, wsie, nawet po jedynco stojące domki. To nie wynik zoddackiego rozparania; okazuje się być rozkaz i saperzy na rowerach objeżdżali strefę podlegającą ewakuacji. Teraz — to pustynia. Miasta Bapaume, Chaulny, Nelles, Ham — spalone. Mówią, że Niemcy dowodzący postawili zrujnować Francję na długi okres czasu. Pikardia słynie z gruszek i śliwek. Wszędzie sady zostały wyrwane. W Chaulny z początku ucieszyłem się: grusze, zasadzone szpalierami, ocalały. Podszedłem bliżej ku drzewom — i ujrzałem, że wszystkie są podpiłowane. Było ich ponad dwieście. Żołnierze francuscy kleli; w oczach jednego zabłysły łzy”.

(niemiecka odmiana rosyjskiego przysłowia: „sparzysz się na mleku, będziesz dmuchać nawet na wodę”). Odpisałem memu korespondentowi, że byłbym rad, gdyby jego słowa okazały się prawdą, lecz dziwi mnie działalność rasistów, odwetowców, dziwną najprzeróżniejszą organizację by lich hitlerowców, swastyki na murach. Pisałem, że wszystko to wywołuje pewne obawy — i że miano „oparzonych dzieci” raczej pasuje do narodów Europy, niż do byłych SS-maków.

Ilija Erenburg

(Fragment artykułu pt.: „Blizny do pokoju”, opublikowanego w dzienniku „Prawda”).

Polacy w ZSRR

Według danych Centralnego Urzędu Statystycznego ZSRR w dniu 15 stycznia 1959 r. na terenie Związku Radzieckiego zamieszkiwało 1.380 tys. Polaków.

Najwięcej Polaków przebywa w Białoruskiej SRR, gdyż 539 tysięcy, czyli 39,1 proc. ogółu ludności polskiej w Kraju Rad. Na Ukrainie statystyka wykazuje 363 tysiące osób (26,3 proc.), na Litwie — 230 tys. (16,7 proc.) i w Rosyjskiej FRR — 118 tys. (fh)

Wotum zaufania dla rządu Włoch dzięki poparciu neofaszystów

W piątek w późnych godzinach wieczornych nowy rząd włoski otrzymał inwestyturę. Za jej udzieleniem gabinetowi Tambronię głosowało 300 posłów, a przeciwko 293.

Poza posłami z ramienia partii chrześcijańsko-demokratycznej za inwestyturę dla Tambronię głosowało jedynie 24 neofaszystów i 4 monarchistów. Deputowani wszystkich pozostałych partii głosowali przeciwko inwestyturze.

Kilka minut po udzieleniu nowemu gabinetowi inwestytury podano się do dymisji dwóch członków obecnego rządu — Giulio Pastore i Nullo Biaggi. Pastore w liście do Tambronię stwierdza, że podaje się do dymisji na znak protestu przeciwko poparciu obecnego rządu przez neofaszystów. Również Biaggi ustąpił z tych samych powodów. Tak więc, praktycznie rzecz biorąc, otrzymanie przez Tambronię inwestytury w izbie posłów nie położyło kresu długotrwałemu kryzysowi rządowemu, gdyż przetrwał on natychmiast w następny. (PAP)

Z sali sądowej

Dożywocie dla mordercy

W Koninie na sesji wyjazdowej Sądu Wojewódzkiego zakończył się wczoraj posłakowski proces o morderstwo 19-letniej Krystyny Woźniakowej. Oskarżony o tę zbrodnię 20-letni Michał Pałasz nie przyznał się do winy. Przewód sądowy wyznał jednak, że szereg posłaków (brak alibi, plamy krwi na ubraniu oskarżonego, zeznania świadków, którzy krytycznego dnia widzieli go w pobliżu miejsca zbrodni, kilka wersji, złożonych przez niego wyjaśnień) wskazuje, że właśnie Pałasz 8 września ub. roku zaprowadził Woźniakową do lasu pod Rudzicą i tam pozbawił życia. Kara — dożywocie w więzieniu oraz utrata praw.

SPRAWY NIEMIEC

ŚNIA IM SIĘ SUDETY

Z inicjatywy bońskiego Ministerstwa dla Spraw Ogólnoniemieckich, którym kieruje min. Lemmer, otwarto w tutejszym „Domu Zjednoczenia w Wolności”, wystawę pn. „Nasza kraina sudecka”.

W oparciu o liczne materiały kartograficzne, plany i ilustracje, sugeruje ona zwiedzającym, iż nie tylko obszar Sudetów, ale także Czechy i Morawy stanowią „prastarą” niemiecką ziemię i dlatego winny się znaleźć w granicach Niemiec. Wszystkie eksponaty, plany wykazują, iż Czechosłowacja zawdzięcza swą kulturę, architekturę, technikę itp. wyłącznie Niemcom.

Na wystawę, która ma charakter wyraźnej rewizjonistycznej, kieruje się przede wszystkim młodzież szkolna. Informacji zwiedzającym udzielają specjaliści przeszkoleni przewodnicy.

PRZEMYSŁ NRR

Jak donosi dziennik „Hamburger Abendblatt”, zachodnoniemiecki przemysł zbrojeniowy ma w bież. roku otrzymać poważne zlecenia od dowództwa NATO. Zlecenia obejmą przede wszystkim dziedzinę lotnictwa, a więc m. in. budowę lotnisk, wyrzutni rakietowych, układanie betonowych pasów startowych, budowę zbiorników na materiały pędne oraz urządzeń służby łączności.

„RATUJ CIE WOLNOŚĆ”

Odbił się tu drugi doroczny zjazd organizacji „Ratujcie Wolność” (Rettet die Freiheit). Zjazd pełen był akcentów antyradzieckich oraz objawów rozczarowania wobec podstawy Zachodu, skłaniającego się do szukania dróg porozumienia ze Związkiem Radzieckim oraz rozważania jego propozycji rozbrojenia.

Posel CDU do Bundestagu — Barzel — oświadczył m. in.: „Wolimy zostać ostatnimi wojownikami zimnej wojny aniżeli pierwszymi kapitulantami”.

FABRYKA POŃCZOCH

Herbert Bahner, właściciel zakładów pończoszniczych „Elbeo” w Augsburgu, oświadczył ostatnio w Duisburgu, iż zachodnoniemiecki przemysł pończoszniczy notuje już od pewnego czasu poważny kryzys. Objął on głównie mniejsze fabryki pończoch. Jeszcze przed trzema laty było w NRR 136 tego typu fabryk, natomiast obecnie jest ich tylko 80.

ZAP

Afryka walczy

Kończy się epoka systemu kolonialnego. Po Azji przychodzi kolej na Afrykę, którą w coraz większym stopniu obejmują fala ruchu narodowowyzwoleńczego. Jaką rolę w tej sytuacji wobec krajów afrykańskich stosują europejskie mocarstwa kolonialne, a zwłaszcza dwa największe spośród nich — W. Brytania i Francja?

PRÓBY OBRONY

W obliczu przybierających na sile i rozszerzających się prądów niepodległościowych na Czarnym Lądzie londyńskie i paryskie ministerstwa kolonii starają się wypracować formuły, które uwzględniłyby w jakimś stopniu ten stan rzeczy, zabezpieczając jednocześnie ich interesy w Afryce. Taktyka obronna współczesnego kolonializmu, nastawiona na utrzymanie dotychczasowych pozycji w zmienionych warunkach, przybiera różnorodne formy. Jedną z nich jest przycinanie terytorium zależnym niepodległości politycznej za cenę zachowania związków z metropolią w innych dziedzinach, jak to miało choćby miejsce w wypadku Maroka i Ghany.

Inną metodą jest przeprowadzanie w niektórych terytoriach połowicznych reform administracyjnych. Francuzi np. w jesieni 1953 r. przyznali Francuskiej Afryce Zachodniej, Francuskiej Afryce Równikowej, Madagaskarowi i Reuniońowi autonomię w ramach Wspólnoty Francuskiej.

ETYKIETA TO ZA MAŁO

To posunięcie Paryża jest w gruncie rzeczy niczym innym jak przystosowaniem się do nowych warunków i według określenia francuskiego tygodnika „La Nef” ma stanowić „klapę bezczesztwa zapobiegającą wybuchowi”. Wprawdzie utworzenie „autonomicznych republik” stanowi pewien krok naprzód w porównaniu z dotychczasowym stanem rzeczy, nie zaspokaja jednak niepodległościowych aspiracji Afrykanów. Sekou Touré, premier Gwinei, która w referendum z 28 września 1958 r. powiedziała „nie” i wymogła niepodległość, mówiąc o tym mawia: „Czyż można zmienić jakosć towaru, przyklejając doń inną etykietę?”.

Anglicy przekształcili w marcu 1957 r. Ghanę w państwo niepodległe, wchozące w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów (obecnie w Ghanie czynione są przygotowania do przekształcenia jej 1 lipca br. w republikę) i zapowiedzieli, że w październiku br. uzyska niepodległość Nigeria, największe i najbogatsze państwo afrykańskie. Wyrazem realistycznego ustosunkowania się W. Brytanii do postulatów Afrykanów była także m. in. zmiana w jesieni ub. roku na stanowisku ministra kolonii (aktualny minister, Macleod, uważany jest za bardziej liberalnego od swego poprzednika, Sandysa) i zwolanie w

styczniu br. londyńskiej konferencji okrągłego stołu w sprawie Kenii.

Problem afrykańskich kolonii zamieszkałych przez zwarte ośrodki europejskie stanowi dla Londynu dodatkową trudność. Dwie przeciwstawne tendencje: nacjonalizm afrykański i rasizm europejskich osadników, były dwoma biegunami, które premier Macmillan starał się nadaremnie ku sobie zbliżyć w czasie niedawnej podróży do Afryki.

NIEODWRACALNE

Europejskie mocarstwa kolonialne wykorzystują także samych Afrykanów do walki z ruchem wyzwoleniowym. W wielu krajach kolonizatorów pozwalają części burżuazji narodojowej — nie uszczuplając swoich zysków — bogacić się kosztem swych rodaków. W ten sposób jednych i drugich wiąże wspólnota interesów i dla tego też wspólnie zwalczają radykalne prądy. Klasycznym przykładem tej metody jest zwłaszcza aktualna sytuacja w Kamerunie, który wprawdzie niedawno uzyskał niepodległość, lecz nadal okupowany jest przez wojska francuskie, a ruch postępowy jest tak samo prześladowany jak przed proklamowaniem niezależności.

Emancypacja Afryki — choć napotykać wiele różnych przeszkód wewnętrznych (np. tarcia wśród rywalizujących ze sobą afrykańskich grupowań politycznych) i zewnętrznych (kontrakcja ze strony dawnych mocarstw kolonialnych oraz wzmagająca się działalność amerykańskiego i zachodnoniemieckiego neokolonializmu) — jest gwałtowna, i szybka i nieodwracalna.

Tadeusz Pasierbiński

Higiena nie tylko szkolnych ławek

Wywiad z rektorem Akademii Medycznej w Warszawie prof. Marcinem Kacprzakiem

W dniach 25—26 kwietnia br. odbędzie się w Warszawie Krajowa Konferencja Higieny Szkolnej. W związku z tym przedstawicielka Agencji Publicystycznej — Informacyjnej API przeprowadziła wywiad z rektorem Akademii Medycznej — prof. Marcinem Kacprzakiem, jednym z głównych organizatorów Konferencji.

— Jaki jest Panie Profesorze cel zwołania Konferencji, co jej organizatorzy zamierzają osiągnąć?

— Celem Konferencji jest ocena prawidłowego rozwoju fizycznego i umysłowego dziecka szkolnego oraz omówienie problemu najczęstszych zaburzeń w zdrowiu dziecka szkolnego, a wreszcie ocena stanu zdrowotności dzieci w Polsce, stanu opieki lekarskiej nad ich zdrowiem, stanu i kierunków badań nad zdrowiem młodzieży szkolnej. Chcielibyśmy na tej Konferencji przeprowadzić szeroką dyskusję między tymi, którzy tę pracę sami wykonują oraz tymi, co nią kierują i w ten sposób dojść do ustalenia zasadniczych wytycznych przyszłej działalności.

— W jakim stosunku pozostaje higiena szkolna — rozumiana w najszerszym sensie — do postępów ucznia w nauce?

— Nikt chyba nie wątpi, że podstawowym warunkiem dobrej pracy ucznia jest jego zdrowie. Dlatego też higiena szkolna musi współdziałać nie tylko w usuwaniu poważnych chorób, ale także wszelkich niedomagań i odchylen od normy. Wychodząc z tego założenia musimy stworzyć uczniom najlepsze otoczenie zewnętrzne, tzn. nie tylko zapewnić im w szkole to, co nie szkodzi zdrowiu, ale i to, co działa pozytywnie dla ich rozwoju fizycznego i umysłowego.

— Czy przewiduje się w tym zakresie współpracę lekarzy z rodzicami? W jakiej formie?

— Odpowiedź na to da sama Konferencja. Jeśli chodzi o mój osobisty pogląd, to uważam, że każde dziecko, które po raz pierwszy przycho-

dzi do szkoły, powinno być zbadane przez lekarza szkolnego, który musi być lekarzem — klinicystą. Badanie to powinno odbywać się w obecności rodziców, przy czym kontakt nawiązany wówczas między rodzicami i opieką higieniczną — lekarską powinien trwać przez cały czas pobytu dziecka w szkole. Może on okazać się pożyteczny nawet i przy końcu nauki — przy wyborze zawodu.

— Co Pan Profesor myśli o dożywianiu dzieci w szkole?

— Nie wydaje mi się, żebyśmy mogli dziś wprowadzić do szkoły dożywianie powszechne, aczkolwiek byłoby to bardzo pożyteczne jako jeszcze jedna forma wzmocnienia ustroju dziecięcego w czasie kilkogodzinowego pobytu w szkole (naturalnie nie w postaci filantropii). Wydaje mi się natomiast, że moglibyśmy zrobić jeden wielki krok w tym kierunku: dać każdemu dziecku podczas jednej z pauz szklankę mleka. Przed wojną były czynione nieśmiało

próby w tym kierunku. Zróbnymśmielszą i uczynimy ją powszechną!

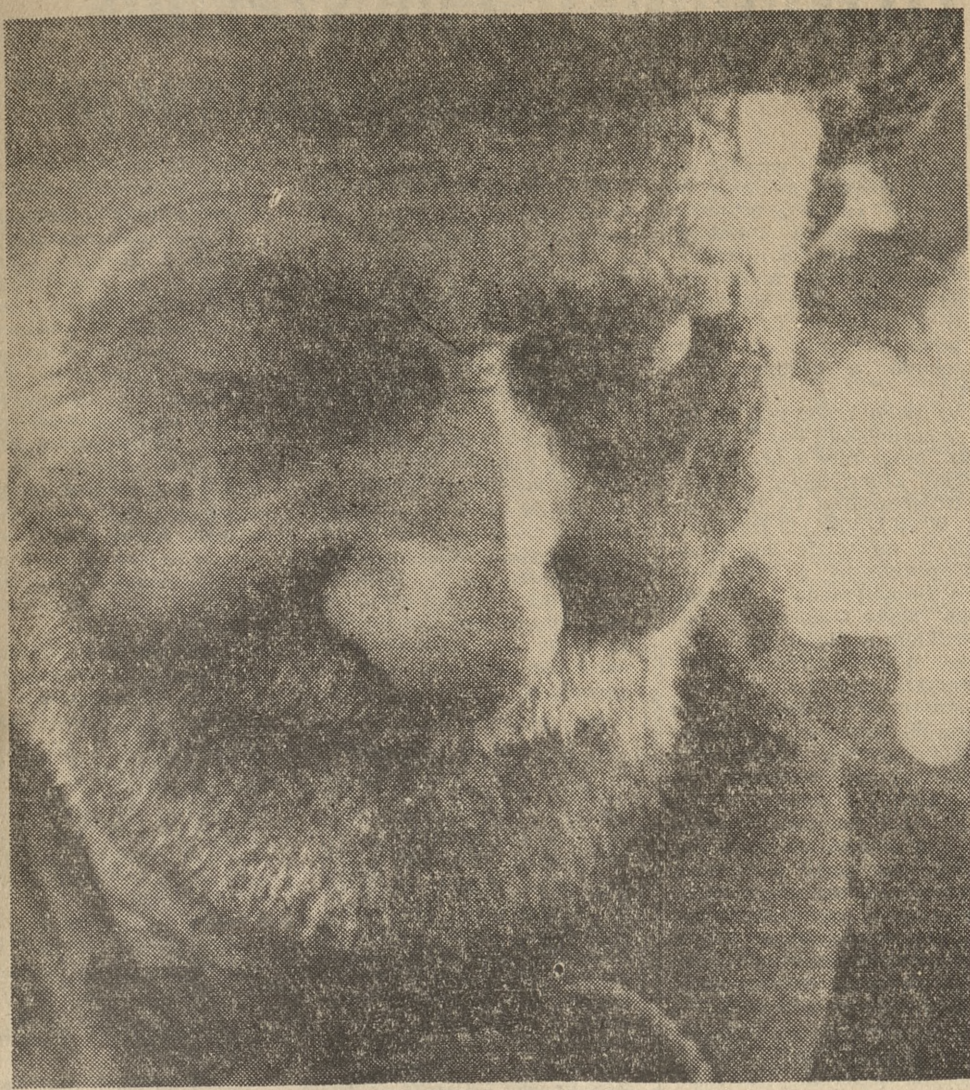
— Jaki będzie zasięg Krajowej Konferencji Higieny Szkolnej?

— W Konferencji wezmą udział zarówno pracownicy nauki, którzy zajmują się problematyką higieny szkolnej, lekarze szkolni, kierujący opieką higieniczną — lekarską, jak i pedagodzy — przedstawiciele kuratorów. Chcemy jak najściślej współpracę między lekarzami a szkołą, gdyż tylko wówczas można mówić o prawdziwej opiece lekarskiej i o wychowaniu higienicznym.

Ponadto na Konferencję zaproszeni są przedstawiciele świata lekarskiego i pedagogicznego krajów socjalistycznych. Wydaje nam się bowiem, że w naszych warunkach ustrojowych organizacja opieki lekarskiej w szkołach jest dość podobna. Stąd wymiana zdań między przedstawicielami tych krajów może być bardzo pożyteczna.

Rozmawiała: St. Orzełowska

Z teki Gurama Tikanadze



SĘDZIWI WIEK

Spotkamy się za 100 dni

Na grunwaldzkich polach trwa bitwa... o czas

Pomiędzy Mławą a Nidzicą, po obydwu stronach wymienionej szosy leżą jeszcze resztki śniegu. Gina one co prawda u kresu naszej podróży, w Grunwaldzie, ale zima i tak przypomina tu jeszcze o sobie mroźnymi porywami wiatru, a nierzadko i siąpiącą deszczu połączonego ze śniegiem.

Mimo zmiennej, chwilami wręcz kapryśnej pogody, prace przygotowawcze do grunwaldzkiego jubileuszu, a zarazem inauguracji obchodów Tysiąclecia Polski tak w Grunwaldzie, jak i w jego najbliższym otoczeniu — postępują nieprzerwanie naprzód. Pierwsze rezultaty widać już w pobliskim Stębarku, gdzie zakończono już zakładanie instalacji wodociągowej, a obecnie buduje się przez wieś asfaltową szosę oraz wznosi mury pierwszej w województwie olsztyńskim szkoły Tysiąclecia.

STĘBARK ZMIENIA OBlicze

Szosa, to pierwsza wielka inwestycja grunwaldzka. Za raz z wsią rozwidla się na dwie oddzielone od siebie szerokim pasem zieleni jezdnie, wiodące aż do odległego o blisko 3 km pomnika, powstającego już na dawnym poboju.

Sienkiewicz po rumuńsku

Nakładem wydawnictwa „Biblioteka dla wszystkich” ukazał się w Rumunii wybór nowel Henryka Sienkiewicza. Zawiera on następujące pozycje: „Szkice węglem”, „Janko Muzykant”, „Z pamiętnika poznańskiego nauczyciela”, „Za chlebem”, „La tarnik” i „Aniol”. Nowele te wydano w nakładzie 40 tysięcy egzemplarzy.

Z twórczości Sienkiewicza wydano ostatnio w Rumunii „Krzyżaków”. Nakład został jeszcze w ubiegłym roku całkowicie wyczerpany i przewidywane wydanie. Na język rumuński przetłumaczona była również trylogia.

PAP

Kolejnym powodem do dumy mieszkańców Stębarka jest wspomniana już piękna szkoła, pokrywana właśnie więźbą dachową.

„Pawilon recepcyjny” powstający w samym sercu wsi jest trzecią z kolei inwestycją w Stębarku, związaną z uroczystościami grunwaldzkimi. Wiadomo, że znajdują tu wygodne pomieszczenia dla rozmaitych placówek usługowych i administracyjnych: poczta, ambulatorium, reprezentacyjna restauracja, garaż.

Grunwaldzkie pole wita przybywszy wielkim rozgardzaniem, hulającym beczkami wicherem oraz paskudną gliną, w której z trudem można znaleźć jakąś możliwą do przebycia wąziutką ścieżynę. Toteż nielato nam dojeżdżać do baraku, w którym kilku mistrzów kamieniarskich, sprawozdanych tu z różnych stron kraju wykują w granitowych blokach surowe zarysy pomnika „Światowida”.

Nielatwo jest przejść — jeszcze trudniej dojechać. A jednak ciężarówka poznańskiego „Mostostalu”, nie bacząc na maziastą glinę oblepiającą koła po same osie, codziennie dowozi do baraku, na miejsce budowy amfiteatru oraz do poszczególnych stanowisk budowlanych narzędzia, sprzęt, setki worków cementu, tony wapna i gipsu, bale drzewa.

BLASKI STRZEGOMSKIEGO GRANITU

Dotychczas ułożono betonowe fundamenty pod pomnik „Światowida” oraz podstawy dla 30-metrowej wysokości masztów. Z Poznania przywieziono część tych masztów oraz sprzęt potrzebny do ich zainstalowania. Betonowe fundamenty otrzymał także przyszły amfiteatr, a lada dzień miało ruszyć betonowanie pod staw pod płyty przyszłej wi-

downi. Za trzy, a może cztery tygodnie rozpocznie się następny etap prac w amfiteatrze, a mianowicie formowanie plastycznej mapy pola bitwy.

Najważniejszym odcinkiem grunwaldzkich przygotowań jest jednak metamorfoza 16-tonowych bloków strzegomskiego granitu na poszczególnych elementach „Światowida”. Przed świętami ma być zakończona obróbka wstępna, w baraku. Zaraz po świętach pomnik ma stanąć na kamiennym cokole.

Prace rzeźbiarskie i kamieniarskie trwają od wczesnego ranka do późnego wieczoru, a jeśli zachodzi potrzeba, nawet w niedzielę.

PROSIMY NIE PRZESZKADZAC

Czy wszystko będzie na czas? Czy mogą być opóźnienia? Raczej nie. Co praw-

da czasu pozostało bardzo mało, zaledwie 100 dni, ale „sztab grunwaldzki” tak dokładnie przygotował plan prac, że już na dwa tygodnie przed świętem ostatni robotnik budowlany powinien opuścić teren grunwaldzkiego pola.

Kilkanaście ostatnich dni wykorzysta się na wykonanie drobnych prac porządkowych, sianie trawników i kwietników, niwelowanie ścieżek oraz sprzątanie i urządzanie wnętrza pawilonów.

W tej sytuacji zrozumiałą staje się apel Komitetu Grunwaldzkiego o nieprzebywanie na historycznym polu żadnych wycieczek, ani zbiorów, ani też indywidualnych, czyli innymi słowy o nieprzeszkadzanie robotnikom budowlanym i rzeźbiarzom w wykonywaniu ich poważnego i terminowego zadania.

Andrzej Lempicki

FILM

Z dużym zacięciem wieniem czekano na nowy film Andrzeja Munka. Trzeba przyznać od razu, że reżyser, którego znamy od jak najlepszej strony, oczekiwani nie zawiodł. „Zezowate szczęście” jest na pewno dobrym filmem, a poza tym jest to film, który będzie podobał się niemal każdemu widzowi, co, jak wiadomo, nie zawsze idzie w parze.

Munk, jako reżyser, wykazał opanowanie warsztatu. Jest pomysły, błyskotliwy, potrafi znakomicie opowiadać groteskę i skrótem, pewnie prowadzi aktora, w jego robocie nie ma tzw. pustych miejsc. Również aktorstwo „Zezowatego szczęścia” daje wiele satysfakcji. Kapitałny jest Kobiela jako Piszczek, świetny jest Siemion; jedynie rolę kobiecą wypadły słabiej.

Kim jest Piszczek? Mówiąc najogólniej — oportunistą. Ma lym, ograniczonym

człowieczkiem, usiłującym gorliwie przystosować się do sytuacji. Niesie transparent z napisem „Na Kowno!” by zdobyć korepetycje, wdziewa mundur podchorążego — by „stać się kimś”, a w latach okupacji bardzo mu się podoba przypadkowa rola konspiracyjnego

bohatera. Wreszcie po wojnie robi karierę — tym razem na biurokracji.

Ale za każdym razem na przeszkodzie staje, hm, fatum, „zezowate szczęście”. Każda piszczkowa kariera kończy się smutną wpadką. Dlaczego?

Sam Piszczek tłumaczy to pechem. Ale bardzo szybko dochodzimy do wniosku, że jego niepowodzenia należy

przypisać... niedoskoności oportunistycznej postawy Jana Piszczaka. Otóż to: nasz pożałuj Boże — bohater jest ograniczony, nie rozumie — i dlatego przegrany. Jego oportunizm jest żywiołowy i instynktowny, nie może więc być oportunizmem doskonałym.

Piszczek ma po prostu za mało sprytu, by działać „z głową”, choćby tak, jak Nikodem Dyzma. Jest bardziej śmieszny, niż groźny. Stąd, na końcu, kiedy go wyrzucają z więzienia, robi się nam go po trochu żal, mimo, że bynajmniej nie zasługuje na sympatię.

Toteż w gruncie rzeczy w tej satyrze na oportunizm odczuwamy coś w rodzaju uniku. Trudno oprzeć się

wrażeniu, że mamy do czynienia z armatką wycelowaną na komara. Niezależnie od okresu, w którym Piszczek rozpoczyna kolejną karierę, mechanizm który ją niszczy — jest taki sam, niejako bezosobowy, nakreślony raczej przez piszczkową nieudolność. Jest to

chyba prawda częstokroć, niepełna.

O wiele celniej, doskonalej wyszyldza Munk okoliczności, w jakich Piszczek działa. Mam do czynienia z bardzo ciętą polityczną i kapitalną pod względem formalnym satyrą na harcerską mustrę, na demonstracje burżuazyjnych ugrupowań studenckich A. D. 1939, na wrześniowy bałagan w wojsku (wóz z „nową bronią”

krążący w kółko), czy wreszcie z satyrą na wojenne dorobkiewiczstwo i na późniejszą biurokrację. Tutaj film Munka mówi pełnym głosem, zjadliwie i do wnień, tutaj pełnym blaskiem błyszczą reżyserkie pomysły, np. błyskawiczne rozrastanie się biura Piszczaka. Munk znakomicie obnaża społeczny mechanizm zła — najczęściej poprzez wydobycie mechanicznego sposobu jego rozrastania się, nie uciekając od humoru, posługując się groteską, kukielkowatą postacią.

I choć czasem jakiś chwyt przypomni Chaplina, czy — zwłaszcza owa kukielkowata postać — Claira, trudno mieć o to pretensję, gdyż — odwrotnie niż w „Tysiącu talarów” — w „Zezowatym szczęściu” wszystko jest celowe, proste i niewysilone, a jednocześnie ciekawe. Polecam ten film gorąco.

Janusz Biniek

Proszę o głos!

Szpitalne są... chore

Stara to prawda, że najtrudniej mówić (pisać) o rzeczach oczywistych. Sprawa, którą zamierzam podjąć, należy właśnie do rzędu bardzo „ogranych”; dyskutowana najżywiej w kręgach rodzin, dotkniętych chorobą bliskich, podnoszona w wąskich gronach lekarskich — jakoś nie trafia na szersze forum. A przecież tego wymaga.

Nie żądamy od felietonu urzędowej precyzji określeń, ministerialnych koncepcji, wniosków w tajniki wiedzy medycznej. Zechciejcie dostrzec problem.

SERIA 1

Dawno temu, któregoś dnia, zadzwonił mój telefon. Dzwonił przyjaciel, leczący się w jednym z poznańskich szpitali:

— Piotrze, zrób coś albo napisz. Tu mają nieomal mózg elektronowy, a brak... nocnych naczyni, („kaczek”).

Złożony niemocą, sam znalazłem się kiedyś w lecznicy. Jakież było moje zdziwienie, gdy zaproponowano skosmowanie całego obiadu za pomocą tyżki, mającej w dodatku służyć kolejno dwóm jeszcze współtowarzyszom niedoli z tegoż pokoju. Potem udzielono mi rady, abym zażądał „narzędzi” z domu.

Pewien pan miał poważne dolegliwości urologiczne. Trafił na szpitalne łóżko bólesci i wkrótce miał możliwość obserwować kłopoty lekarzy z cewnikami. Cewnik to nieskomplikowane urządzenie, kosztujące na receptę około trzydziestu złotych, sek w tym, żeby zdołać je nabyć.

SERIA 2

Medycyna poucza, iż chorzy powinni się odżywiać w sposób umiarkowany, niektórym zaś zaleca wręcz ograniczenie konsumpcji. Medycyna jednakże stawia równocześnie wysokie wymagania jakości aplikowanego pacjentom jadła i napoju.

W szpitalu X, do którego niedawno trafiła pani Z posilki podawano wyłącznie zimne (odległość od kuchni, brak odpowiednich naczyń), kawę, herbatinę, pieczywo bardzo, bardzo, mizernie się prezentujące. Wszystko — niesmaczne.

Niewieście, której po porodzie chciało się piekielnie pić (to jest raczej powszechne), proponowano mleko, zaś pierwszym posiłkiem była zupa grochowa i drugie danie, oparte głównie na kapuście.

SERIA 3

Przebiegi były po zawale, nie mógł się poruszać. Fatalny zarost pokrył mu licę. Ogolił go lekarz, bo... akceptowana milcząco fama głosiła, że obsługujący oddział fryzjer opiekuję się także umartwionymi.

Ojciec redakcyjnego kolegi przeżywał podobne kłopoty, do których musiał dodać perypetie z sztucznymi szczękami. Kłóż miał mu je przepłukać, skoro sam nie mógł opuścić łóżka?

Niejakiej pannie W. wypadło o czasie do szpitala używać w lecznicy wiadomego naczynia; gdyby nie pomoc pani, zajmującej sąsiednie łóżko, niejedną raz znalazłaby się w kłopotliwej sytuacji; z reguły bowiem na dzwonek nie reagowano (z wyjątkiem nocy).

To nie ma być czarna seria krytycznych uwag ani tzw. opluskwanie. Nasze leczenie ma kolosalne osiągnięcia, rozwinięto się w sposób godzien podziwu, niesie pomoc milionom ludzi i to pomoc prawie powszechnie bezpłatną. Jest to zdobycz społeczna wielkiej miary, opiewana często. Zmierzam ku temu, aby pomóc, sprawnie za-

zwyczaj funkcjonującej, „małemu zdrowiu” w usunięciu drugorzędnych, dość często jednakże dających znać o sobie, zgrzytów.

Za takie uważam rozmaite szpitalne paradoksy.

Oto lecznica, w której — nieomal — łatwiej o sztuczną nerkę niż tyżeczkę i wiaderko; w innej aplikuje się pacjentom najdroższe preparaty, zarazem jednak odmawia szklanki dobrej herbaty; wreszcie — raczej powszechnie, — obok bardzo dobrej opieki lekarskiej łatwo dostrzec elementarne niedomogi w pracy personelu pomocniczego.

„Indywidualne” eliminowanie szpitalnych braków przez rodziny osób chorych — jest wysoce kłopotliwe. Uganiają ludziska po mieście, aby zdobyć określony sprzęt, wchodzący normalnie w skład wyposażenia lecznicy, ale... „nieobecny”. O wiele bardziej uciążliwe i brzemienne w skutki jest użycie niesmacznego (o niezasadności manii tuczenia chorych nie mówię) uzupełnianie przez rodziny chorych — szpitalnego wikt. Manipulacje te są ponadto wielce niepożądane z punktu widzenia lekarskiego (diety, bakterie!). Do przyjemności nie należy zabieganie „na własną rękę” u personelu pomocniczego o zapewnienie pełnej opieki ciężej choremu.

W szpitalnej maszynierii są zgrzyty. Przytoczone fakty są absolutnie autentyczne. Pominąłem doświadczenia „adresy” z przychyni oczywistej: problem wykracza poza ramy możliwości działania dyrektora jednego szpitala lub kierownika wydziału zdrowia jednego przedsiwzięcia rady narodowej.

Warto rozważyć, czy powszechne bezpłatne leczenie szpitalne nie przetrasa po prostu naszych obecnych skromnych możliwości. Dobrze byłoby zastanowić się także nad innymi drogami wyjścia z impasu w leczeniu, zwłaszcza, iż łóżek szpitalnych tak wielki odczuwamy brak.

Możecie powiedzieć, że ludzi do opisanych starań i „zabiegów” nikt nie zmusza. Nieprawda. Zmuszają ich do tego okoliczności. To trzeba wiedzieć. I starać się wyciągnąć wnioski.

Piotr Zykli

*) dla uproszczenia będę tak nazywał wszystkie lecznice, bez względu na ich przynależność (miasto, województwo, AM).

Zezowate szczęście

Po naszej stronie barykady

Niemcy – antyfaszyści w polskim ruchu oporu

Jedną z największych krzywd, jakie hitlerizm przyniósł narodowi niemieckiemu było to, że dla ogromnej większości narodu polskiego podobnie jak i dla innych narodów ujarzmionych słowo „Niemiec” wiązało się w okresie okupacji niemal automatycznie z hitleryzmem, ze słusznym gniewem i nienawiścią do faszystów przenoszone były na cały naród niemiecki.

Niemieccy antyfaszyści i demokraci tuż po objęciu władzy przez Hitlera zostali osadzeni w więzieniach i obozach. Trudno było nielicznym niemieckim antyfaszystom, którym udało się uniknąć więzień i obozów hitlerowskich, i którzy później znaleźli się na terenach okupowanych, nawiązać kontakt z polskim ruchem oporu.

Bez różnicy narodowości

W styczniu 1942 r. powstała na bazie szeregu komunistycznych grup oporu – Polska Partia Robotnicza. Jej organizacją zbrojną była Gwardia Ludowa, która stała się trzonem utworzonej w stycz-

niu 1944 r. rewolucyjno-wyzwolenczej Armii Ludowej. U boku Polaków spotykamy w szeregach Gwardii i Armii Ludowej wielu obywateli różnych narodowości: Żydów, Rosjan, Ukraińców oraz – pewną liczbę Niemców antyfaszystów.

Stosunek PPR do Niemców kształtował się zgodnie z jej proletariacką, internacjonalistyczną ideologią.

„Każdy Niemiec sprawujący władzę jest okupantem i wrogiem śmiertelnym, z którym walczymy i walczyć będziemy – głosił okólnik Komitetu Okręgowego PPR w Łodzi. Natomiast Niemiec, który rozumiał, że tylko solidarna walka wszystkich żywiołów antyfaszystowskich może również przynieść wyzwolenie masom niemieckim, staje się sojusznikiem w walce z hitleryzmem.

Bruno Lehman – z zawodu cieśla

Od udziału Niemców w polskim ruchu oporu zachowało się mało materiałów. Wspomnienia aktywistów i działaczy PPR z obwodu kie-

leckiego mówią o kilku niemieckich antyfaszystach walczących w tamtejszych Oddziałach Gwardii Ludowej i Armii Ludowej.

Bruno Lehman z zawodu cieśla, był zdeklarowanym antyfaszystą. Pochodził z Prus Wschodnich. Zmobilizowany do Wehrmachtu przy pierwszej okazji uciekł z jego szeregów. Przez wiele dni ukrywał się na wsi polskiej dopóki nie znaleźli go partyzanci z I Brygady AL.

Wszystkie zachowane dokumenty charakteryzują Brunona jako dzielnego, nieustraszonego żołnierza wyróżniającego się zimną krwią, odwagą, zdyscyplinowaniem i wysokim poziomem moralnym.

Ukrywali się u polskich chłopów

Za swoje czyny bojowe wyróżniony został przez dowódcę brygady pochwałą. Zginął w nocy z 27 na 28 października 1944 r. w czasie przekraczania przez brygadę pierwszej linii frontu.

W oddziale AL „Garbatego”, działającym głównie na terenie pow. włoszczowskiego w Kielecczyźnie, było kilku Niemców – lotników, którzy przed pójściem do partyzantki spalili swoje samoloty.

Niemców tych zwano „Hansami”. Jeden z nich był w oddziale od września 1943 i zginął w walce z hitlerowcami w styczniu 1944 r.

W nocy z 22 na 23 sierpnia w lasach kotwińskich, pow. radomszczański zrzucona została przez samolot radzieckiej grupy desantowej, w skład której wchodziło 5 komunistów niemieckich. Kierownikiem grupy był Józef Gieffler – „Andreas Hofer”, uczestnik wojny domowej w Hiszpanii. Ponadto w skład tej grupy wchodził: Józef Kiefler, Artur Hofman, Rudolf Gypner. Zadaniem jej było przedostanie się na teren Rzeszy i rozpoczęcie tam akcji antyhitlerowskiej.

Korzystając z pomocy partyzantów radzieckich i polskich grupa dotarła do rejonu Lubina uczestnicząc przy tym w kilku akcjach bojowych. Tam znalazła schronienie u członków miejscowej organizacji AK, oczekując na przewodników mających ich przeprowadzić w rejon Opola, a później Wrocławia.

Niestety, Gestapo wpadło na ich trop i rozpoczęło akcję represyjną. W walce z hitlerowcami zginęło kilku Polaków oraz 2 komunistów niemieckich. Pozostali trzej wydostawszy się z potrzasku zmuszeni zostali do powrotu na teren GG, gdzie ukrywali się aż do wyzwolenia u chłopów polskich.

W grupach bojowych GL w pow. pińczowskim był Niemiec „Maks” uciekinier z armii niemieckiej, który zginął w walce z hitlerowcami 15. VI. 1943 roku. W oddziale AL Dąbrowskiego w obwodzie warszawskim spotykamy 2 Niemców: Hansa Gondermana i Alfreda Pompe. Hans Gonderman był robotnikiem w Hamburgu. Wia domości o nim czerpiemy przede wszystkim z wniosku wystawionego przez dowódcę Oddziału. W rubryce: „Dokładne opisanie czynów bojowych i zasług przedstawionego do odznaczenia”, czytamy:

„Szer. Gonderman Hans – wstąpił do oddziału 1. VI. 1944 roku, brał udział w walkach przeciw niemieckim okupantom, karny, zdyscyplinowany. Zabił w boju jednego oficera niemieckiego żandarmerii polowej. Pracował w wywiadzie i dawał cenne informacje.”

Za zasługi bojowe Gonderman wysunięty został do odznaczenia Orderem „Zasłużony na polu chwały” III klasy.

Przyjaźń przetrwała wojnę

Udział niemieckich antyfaszystów w walce wyzwoleniejszego narodu polskiego był jednym z fragmentów przyjaźni łączącej demokratyczne siły obu narodów, w szczególności zaś polski i niemiecki ruch komunistyczny.

Przyjaźń ta przetrwała wojnę, hitlerowskie obozy koncentracyjne i barbarzyństwo faszystowskich ludobójców. Na gruzach „tysiącletniej” Rzeszy powstało obok NRF, wkraczającej stopniowo na niestawny szlak junkrów i faszystów niemieckich – pierwsze w dziejach narodu niemieckiego, antymilitarystyczne i pokojowe miłujące państwo – Niemiecka Republika Demokratyczna. Granica między Polską a NRF, granica na Odrze i Nysie Łużyckiej nie dzieli lecz łączy oba nasze narody, które w bratniej rodzinie innych narodów budują dziś u siebie społeczeństwo socjalistyczne.

Władysław Góra

Felieton z zólcia

Powszechna „demobilizacja”

Tuż przed napisaniem niniejszego felietonu spostrzegłem w jednej z poznańskich gazet notatkę, a w niej następujące, sformułowanie:

„Ze szczególnym zadowoleniem podkreślić należy, że zaprezentowana na pokazie odzież jest oczywiście do nabycia w sklepach spółdzielni...”

„Szczególne zadowolenie”, „należy podkreślić” – zwroty szokujące, bo zastosowane w związku z oczywistym faktem możliwości nabycia reklamowanych towarów. Do licha, przecież reklamuje się po to, by zachęcić do kupna! Zrozumiałe więc, że reklamowane artykuły powinny być w sprzedaży.

Przytoczony zwrot nie jest jednak chyba najbardziej drastyczny. Oczywiście, w świetle innych notatek i anonsów zamieszczanych na łamach prasy. Wyjątkowe te, nie wiem czy gdzie indziej w ogóle do pomyślenia, publikacje wynoszą pod niebiosa taksówkarza, który zgodził się na krótki kurs, lekarza dokonującego udanej operacji, ekspedientkę znajdującą ciepło słowo dla klienta, milicjanta, który ujął przestępcę. Również w rozmowach rodaków raz po raz słyszy się pochwały pod adresem uprzejmego konduktora, przedsiębiorstwa, które wykonało – w określonym umową terminie – prace budowlane, dozorcę nie lekceważącego swych obowiązków...

Sceptyk czyta tego rodzaju enuncjacje, słucha wypowiedzi i dziwi się na potęgę. No bo jakże, do diabła, nie, dziwić się np.

Trzy miliardy zł utopione w wodzie

Trzy miliardy złotych rocznie tracimy na skutecznym zanieczyszczaniu wód ściekami z zakładów przemysłowych. Obecnie do absolutnie czystych rzek należą jedynie Drawa na Pomorzu Zach., Górny Dunajec oraz Górny Bug i Narew. Brak odpowiednich urządzeń oczyszczających powoduje straty biologiczne i nieumiejętnie wykorzystanie cennych substancji organicznych, zawartych w ściekach.

API

temu, że ekspedientka nie gra roli filmowej gwiazdy?

Zrozumiałe przecież, że jeśli panienka zza lady grzecznie obsłuży klienta, przeprosi za brak żądane go przezeń towaru, z uśmiechem powie „Do widzenia”, to spełnia tylko swoje podstawowe obowiązki. Takie postępowanie wynika również z jej osobistych interesów. Traktowanie klientów „per noga” może bowiem spowodować ich przeniesienie się do innego sklepu. Mniej klientów to zaś mniejsze obroty, niebezpieczeństwo zawalenia planu i niewypracowania premii...

Chwalimy na potęgę za wykonywanie obowiązków ściśle wynikających z pełnienia takich czy innych funkcji. Można by to rozumieć, gdyby lekceważenie obowiązków było zjawiskiem jak najbardziej powszechnym. Tak jednak nie jest. Więcej jest chyba sumiennych pracowników niż niedbałych.

Stąd też laurki dla wypełniających swoje obowiązki zawierają potencjalną groźbę powszechnej demobilizacji. Ten i ów zaczyna bowiem rozumować tak:

— Pochwały należą się tym, którzy czymś się wyróżniają. Jeśli na porządku dziennym spotka się chwalenie pracownika lub instytucji tylko za to, że zrobił co do nich należało, to w takim razie lekceważenie obowiązków należy uznać za zjawisko wcale nie karzące, lecz – normalne.

Skończymy z takimi laurkami. Wystarczy przecież szczypta zdrowego rozsądku, by pojąć tak oczywiste truizmy, że obowiązkami prokuratora jest energiczne ściganie przestępstw, zaś pielęgniarzki – troskliwa opieka nad chorymi. Można i trzeba być z takich faktów zadowolonym, ale nie należy z tego powodu popadać w entuzjazm i zatracać właściwej proporcji oceny zjawisk. To prawda, że dużo jest niesummiennych pracowników, ale zjawisko takie nie usprawiedliwia serii laurów wypisywanych dla tych, którzy wypełniają swoje obowiązki. Gańmy lepiej wszystkich niedbalców...

Michał Łuczak

Spotkanie z młodzieżą zagraniczną

W bieżącym roku nastąpi dalsze rozszerzenie współpracy ZMS z zagranicznymi organizacjami młodzieży. I tak – drogą wymiany przyjadą do Polski hulnicy z ZSRR, mełalowcy z Czechosłowacji, stoczniozcy z NRD, pracownicy przemysłu naftowego z Rumunii i delegacje z Jugosławii. Również na zasadzie wymiany przyjadą do Polski działacze oświatowi, kulturalni oraz delegacje młodych twórców ze wszystkich krajów demokracji ludowej. Członkowie ZMS wezmą m. in. udział w kongresie młodych robotników w Austrii i w międzynarodowym spotkaniu w Norwegii. (API)

Strusi pocałunek

W promieniach słońca wygrzewać lubią się nie tylko ludzie... Co prawda, ostatnie dni przypominały nam znowu zimę, jednak w marcu „tykneliśmy” już trochę ciepła. Nie tylko my – także zwierzęta w ZOO. Nawet przywykłe raczej do upałów strusie, zdecydowały się na pierwszy, wiosenny flirt...

Fot. – CAF



To nieprawda, iż w Poznaniu krąg ludzi, umiających zajmować pisać, jest bardzo szczupły. Drukowane dzisiaj opowiadanie, interesujące w pomysłach, wyszło spod pióra pewnego młodego inżyniera; autor pracuje od paru lat w jednej z poznańskich fabryk; Andrzej Zan to jego literacki pseudonim.

Szary dzień. Krople spływają po szybach, z porożpinanych nad dachami anten niespodziewane podmuchy wiatru wydobywają żalostne akordy. Stoję przy oknie. Oparłem głowę o framugę, przysnąłem oczy, zamartem w chwilowym bezruchu. Staram się nie myśleć o niczym, nie dopuścić do siebie nic, żadnych wrażeń, żadnych uczuć. Jestem bardzo zmęczony i chcę odpocząć. Kilka nieprzespanych nocy zrobiło swoje. Ale gorszym od fizycznego wyczerpania jest fakt własnej bezsilności wobec zjawisk, które zachodzą, jest załamanie psychiczne, pogłębiające się za każdym razem, gdy tylko wzrok mój spocznie na postaci Roberta.

Czy przetrzyma noc? Czy jego tak bardzo już osłabione serce wytrzyma wieczorny atak gorączki? Może ten sen, w który przed godziną zapadł i który powinien przynieść mu chwilową ulgę, będzie już jego ostatnim snem...

Nie chcę już o tym więcej myśleć! Wyprostowałem się gwałtownie. I wtedy poczułem delikatne dotknięcie. Obok stała Zena Roberta.

— Niesety, Henryku – jej głos był cichy, bezbarwny, zmęczony. — Już się obudził. Spał zaledwie godzinę, chce z tobą rozmawiać.

Uśmiechnąłem się smutnie.

— Jesteś bardzo wyczerpana, Nino. Pójdę do Roberta, a ty może się połóżysz i postarasz zasnąć?

— Nie, nie. Może później. Idź do niego – osunęła się na krzesło. — Ja tu posiedzę. Tu tak... cicho, dobrze.

Robert. Wychudła twarz pokryta potem. Polepione bezładnie kosmyki czarnych włosów. Pomiedzy rozchyłonymi kłapami podłamy widać obelagniętą żółtą skórą pierś, szarpaną teraz szybkim oddechem. Na koldrze wyciągnięty kikut lewej ręki. Brak dłoni. Robert.

Powitał mnie radosnym blaskiem oczu.

— Dobrze, że cię widzę. — Bardziej wyczerpan, niż dosiyszałem jego szept. — Usiądź tu, koło mnie. Daj rękę.

Usłuchałem, spojrzałem na niego, znów opadły mi smutne myśli. Wybitnie zdolny, młody pianista. Talent, jaki się rodzi raz na kilkadziesiąt lat. Pierwsze koncerty, ogromne sukcesy. Potem wojna. Obóz koncentracyjny. Oswobodzenie i... Właśnie wtedy, gdy zdawało się, że już po wszystkim, że znów można będzie wrócić do szaleństw na wykładanej białą masą kławiaturze, wtedy właśnie ten cholerny zapalnik od pocisku. Poszarpana lewa ręka, amputacja, szok nerwowy, uszko-

Andrzej Zan

GRAŁ

dzenie narządów słuchu. Czy mogło go jeszcze spotkać coś gorszego?

— Wiesz, Henryku. — Robert mówił łamiącym się głosem. — Miałem piękny sen. Wiesz, — ożywił się nagle — znów grałem. Sala pełna ludzi, światła, gwar niespokojnych głosów. I wtedy wchodzi ja. Oklaski, burza oklasków, kwiaty, cisza oczekiwania. Nie wiem, co grałem. To była jakaś improwizacja, wspaniała, porywająca improwizacja! Jeszcze ja słyszę, czuję, rozumiem.

Umilkł, by po chwili zaniesć się przeraźliwym kaszlem.

— Uspokój się — gładziłem mokre włosy. — Nie możesz tak dużo mówić.

Nie zwrócił na to uwagi. Jego oczy, przed chwilą jeszcze jasne i rozumne, wpatrzone były wprawdzie we mnie, ale czułem, że mnie nie widzi, że błądził wzrokiem po wyimaginowanych salach koncertowych, wpatrując się w głęboką czerń fortepianów, znów słyszy swoją wielką improwizację.

— Jak sądzisz — nowy napad kaszlu wyrwał go z krainy marzeń — czy ja jeszcze kiedyś... zagram? Czy ja będę mógł jeszcze kiedyś... zagrać...

— Tak, z pewnością — drgnąłem. — Może chciałbyś porozmawiać z Niną?

— Z Niną? powtórzył i przewrócił się na bok. — Z... Niną? Ach tak, Nina — przerwał na chwilę. — Czy widzisz, jaki on jest piękny? Czy wiesz ile to nów miesięcy się w tym wnętrzu?

Uniósł się na łokciu i patrzył nieprzytomnym wzrokiem na stojący w rogu pokoju fortepian.

Boom na pedagogów

Zachód uczy się rosyjskiego

Oto kilka faktów z różnych stron świata, zebranych w ostatnim okresie.

USA

„New York Times” opublikował artykuł, w którym stwierdza, że „w rok po wystrzeleniu pierwszego radzieckiego sputnika, liczba szkół, w których wykładany jest język rosyjski, zwiększyła się z 16 do 114. Jesienią br. liczba takich szkół przekroczy 400”.

Poza tym wielu uczniów szkół średnich uczy się samo dzielnie języka, korzystając z popularnych już lekcji w telewizji. Kursy nauczania rosyjskiego organizowane są również na wyższych uczelniach.

Liczba wyższych uczelni, na których wykładany jest język rosyjski, wzrosła ze znikomej liczby 3-5 uczelni sprzed 5 lat — do 200 uczelni obecnie.

W sprzedaży podręczników gramatyki rosyjskiej i płyt do nauki tego języka zaznacza się boom. Podręcznik „Rosyjski w 20 lekcjach” rozchwytywany został w roku 1959 w ilości egzemplarzy czterokrotnie wyższej w porównaniu z rokiem 1958.

KANADA

Język rosyjski stał się najpopularniejszym przedmiotem wykładowym na uniwersytecie w Kanadzie. Liczba studiujących ten język wzrosła o kilkaset procent. Uczą się go nie tylko studenci, lecz i osoby starsze.

WIELKA BRYTANIA

Miarą zainteresowania językiem rosyjskim w W. Brytanii jest obserwowane zjawisko wprowadzania tego języka do wielu szkół średnich i wyższych. Znany dziennik „The Guardian” opublikował artykuł podkreślający konieczność dalszego rozszerzania nauki języka rosyjskiego.

Również radio angielskie BBC wprowadziło kurs języka rosyjskiego, ciesząc się nadszpodziewanym dla organizatorów powodzeniem. Wydane w 40-tys. nakładzie materiały do nauki języka rosyjskiego przez radio, zostały z miejsca wyprzedane.

NRF

Stała konferencja ministrów kultury z poszczególnych krajów NRF, będąca

— z braku federalnego ministerstwa kultury — najwyższą instancją w sprawach szkolnictwa, przyjęła niedawno wniosek, domagający się przedyskutowania sprawy wprowadzenia w szkołach średnich języka rosyjskiego jako przedmiotu obowiązkowego.

Przedstawiciele wyższych uczelni w Hesji i uniwersytetu we Frankfurcie n. Menem wystąpili z wnioskiem wprowadzenia na wyższych uczelniach NRF wykładów z języka rosyjskiego.

W 151 szkołach średnich NRF język rosyjski figuruje już jako przedmiot nadobowiązkowy, zaś w 37 szkołach odbywają się już obowiązkowe lekcje rosyjskiego.

INDIE

Przed wojną język rosyjski nie był tu w ogóle używany. Obecnie, jak oświadczył dyr. lektoratu rosyjskiego na uniwersytecie w New Delhi: „język rosyjski jest niezmiernie rozpowszechniony nie tylko na uniwersytecie w Delhi, lecz także w innych uczelniach hinduskich. Szereg uczonych fizyków i astronomów hinduskich oświadczyło, że znajomość rosyjskiego uważają za absolutnie niezbędną, aby móc w swej dziedzinie fachowej śledzić osiągnięcia naukowe swych radzieckich kolegów”. („Frankfurter Allgemeine”).

„Poza angielskim, język rosyjski jest obecnie najważniejszym językiem naukowym na świecie” — oświadczył Dale Baker, dyrektor amerykańskiego wydawnictwa naukowego „Chemical Abstracts”. Według monachijskiej „Süddeutsche Zeitung” przedstawiciele uczelni NRF, którzy opowiedzieli się za wprowadzeniem wykładów z języka rosyjskiego, motywowali swe stanowisko tym, że język rosyjski staje się coraz bardziej językiem światowym. W liście do redakcji „Welt am Sonntag” argumentuje jeden z czytelników, że „z uwagi na wielkie polityczne i gospodarcze znaczenie ZSRR, rosyjski będzie w najbliższej przyszłości równie potrzebny jak dziś angielski”.

Z prasy zachodniej wynika, że postępy w zakresie przyswajania sobie rosyjskiego byłyby na Zachodzie bez porównania większe, gdyby nie zasądziła przeszkoda w postaci braku nauczycieli języka rosyjskiego.

Eugeniusz Guz

Do lata jeszcze daleko...



...oczywiście, u nas. Nad Adriatykiem, w Jugosławii, termometry wskazują o wiele więcej stopni powyżej zera... Przyjemnie chociaż obejrzeć na fotografii urzekający widok z Chorwackiego Pomorza. Sceneria żywocem, rzecz można by, z filmu. Biel domostw, wysmukłe drzewa, punkciki przemierzających wodną toń jachtów... W dali widoczna wyspa Malii Loszin. Ponieważ jednak na „orbisowe” wycieczki niezbyt wielu z nas stać, pociesmy się, iż nasze pojezierza — chociażby koszańskie! — są także nadzwyczaj urocze. Obyśmy tylko czas i siły mieli na ich zwiedzenie!

Fot. — CAF

Prawo i życie

Czy żona może sama?...

Według obowiązującej w PRL małżeńskiej „wspólności ustawowej” przedmioty majątkowe, nabyte przez którąkolwiek z małżonków w czasie trwania małżeństwa i stanowiące jego dorobek, są wspólnym majątkiem małżonków, którym mogą oni tylko łącznie rozporządzać. Poza tym każdy z małżonków może dowolnie rozporządzać swym majątkiem osobistym, a więc np. przedmiotami nabytymi przez spadek.

Otóż zdarzyło się, że żona sprzedała pewne meble spółdzielni trudniącej się skupem używanych sprzętów. Mąż na podstawie twierdzenia, że żona dokonała wbrew jego woli sprzedaży przedmiotów stanowiących jego własność osobistą, domagał się od spółdzielni wydania części umeblowania.

Sąd Wojewódzki ustalił, że sprzedane meble istotnie stanowiły własność osobistą męża i przyjął, że spółdzielnia, skoro wiedziała, iż sprzedawczyni jest mężatką, powinna była zasięgnąć odpowiedniej informacji u męża.

Skoro tego nie uczyniła, to należy uznać, że nabywając meble (będące przedmiotem sprawy) była w złej wierze, a przeto obowiązana jest meble te wydać ich prawemu właścicielowi.

Sąd Najwyższy nie podzielił tego stanowiska, zmieniając zażalenie wyrok Sądu Wojewódzkiego i oddalił wytoczone przez męża powództwo.

Sąd Najwyższy wyjaśnił ogólnie (a więc co do wszelkich rzeczy ruchomych, zbywanych przez jednego z małżonków), że błędny jest pogląd, jakoby osoba nabywająca rzecz ruchomą od współmałżonka miała obowiązek badania, czy uprawniony jest on do jej zbycia i zwracania się w tym względzie do drugiego małżonka.

Nie ma takiego przepisu prawa, a przyjęcie podobnego poglądu prowadziłoby do niesłychanego utrudnienia obrotu.

Obowiązuje natomiast domniemanie, że posiadacz rzeczy jest jej właścicielem, oraz ogólne domniemanie dobrej wiary.

Jeżeli przeto skarżący mąż twierdził, że nabywająca meble spółdzielnia była w złej wierze (tj. wiedziała, iż żona sprzedaje meble nie stanowiące jej własności), to twierdzenie takie powinien był odpowiednio udowodnić, co nie mu stało.

A zatem dział domniemanie, że spółdzielnia nabyła meble w dobrej wierze, a więc od ich posiadacza, co do którego dział domniemanie, iż jest ich właścicielem.

Nie może też w omawianym wypadku — jak to stwierdził w swym orzeczeniu Sąd Najwyższy — mieć zastosowanie przepis głoszący, że gdy chodzi o rzeczy zgubione, skradzione lub „w inny sposób utracone” przez właściciela wbrew jego woli, nabywca może uzyskać własność nabytej rzeczy, choćby działał w do-

brej wierze, dopiero po upływie trzech lat od chwili utraty tej rzeczy przez właściciela.

Sąd Najwyższy wyjaśnił, że utracenie przez właściciela rzeczy wbrew jego woli „w inny sposób” powinno być traktowane na podobieństwo zagubienia lub skradzenia rzeczy i nie może być przyrównywane do sprzedaży przez współmałżonka rzeczy drugiego małżonka wbrew jego woli.

W. N.

MAGAZYN

SPACERY ZE SZCZURAMI

Telewizor i pochwalny list od burmistrza otrzymał ten mieszkaniec w Tokio, który w najbliższym czasie zabije najwięcej szczurów. Kampania ta połączona jest z loterią, w toku której wręcza się los za każdego dostarczonego do zarządu miejskiego żywego, lub zabitego szczura.

REWELACJA DLA KOBIET

W Paryżu skonstruowano aparat, umożliwiający usuwanie zmarszczek i przywracanie skórze elastyczności i świeżości. Zabieg polega na nakładaniu na skórę wilgotnych gąbek i przepuszczanie przez nie słabego prądu elektrycznego w półminutowych odstępach czasu.

ELEKTRONOWY EKSPEDIENT

W jednym ze sklepów w chińskim mieście Cinghai zainstalowano zamiast wagi aparat elektryczny, przy pomocy którego ekspedientka może sprzedać w ciągu 8 godzin 50 ton maki, lub ryżu. Jest to duże udogodnienie dla handlu, gdyż poprzednio czynność tę wykonywało 20 ekspedientek.

SŁOŃCE ZAMIAST BENZYNY

W Kalifornii skonstruowano samochód, poruszany energią słoneczną. Motor wspomnianego pojazdu zaopatrzony jest w urządzenie, absorbujące promienie słoneczne i akumulujące je w zespole specjalnych maszyn. (bro)

ROBERT...

— Czy wiesz, jakie melodie można wydobywać z tych strun? Czy wiesz — mówił coraz gwałtowniej, głośnie — co ja jeszcze na nim zagram? Zadziwię świat, ludzi..., wszystkich! Tak, wszystkich!

— Robertcie! — otarłem mu pot z czoła i czułem, jak mi drżą ręce. — Zaraz przyjdzie Nina!

Zadziwię wszystkich, wszystkich! — huczało mi w uszach, gdy wychodziłem z pokoju. — Nikt tak nie będzie grał jak ja! Nikt!

— Nino! — powiedziałem. — Idź do Roberta. Ja... nie mogę.

Opowiedziała mi cisza. Nina, mała, dzielna, odważna kobieta, potwornie zmęczona, zasnęła na krześle, a na jej twarzy drgała w rytm oddechu, pozostał ból. Nie mogłem jej budzić. Już jak ja! Nikt!

Tak! Nie słyszane w tym domu od długiego, długiego czasu dźwięki targnęły powietrzem. Za ścianą pokoju rozszalała się burza tonów. Płynął do nas akord za akordem. Jakieś gwałtowne, porwyżające uderzenia zdawały się wstrząsać murami, a dźwięki zdawały się rozsadać fortepian!

Wpadliśmy do sąsiedniego pokoju. Przed białą klawiaturą siedział Robert. Widzieliśmy jego profil. Rozrzucone, opadające na czoło włosy wąski,

ostry nos, skupione, rozpalone oczy, zacienione wargi. Prawa ręka szalała po klawiszach. Chude, długie palce, migwały w padającym z boku od okna, gasnącym powoli świetle dnia. Muzyka, tłumiona przez tak długi okres czasu, gnieźdząca się gdzieś w głębi, gdzieś w myślach, w duszy pianisty, przełamala zapory i za pośrednictwem rozgorączkowanych mięśni i drgających pod uderzeniem młoteczków strun, wydobywała się na zewnątrz.

Akord gonął akord, dźwięki prześledzały się wzajemnie, dudniły, huczały, wirowały w pokoju.

— Boże! szepnęła Nina. — Henryku, spójrz!

Przygnieciony lawiną tonów do ścian, ogłuszony muzyką, poczułem, jak łapie mnie za rękę, wpija w mą dłoń palce, ścisła mocno, coraz mocniej, Boże!

Robert, nachylony nad klawiaturą, gwałtownym ruchem uniósł lewe ramię do góry, chwilę czekał, jakby chciał wybrać odpowiedni moment dla nowego akordu i uderzył... kikutem!

— Chryste! — cichy, bolesny skowyt koło mnie. — O, Chryste!

Falszywe tony zawirowały w pokoju, zmieszały się z innymi, zgineły przytłumione drugimi, wydobywającymi się spod palców prawej ręki. Pianista drgnął, ale grał dalej. W rytm melodii unosił kikut i opuszczał go na klawiaturę. Przeraził, przeni-

kające pod skórę, rozsadzające czaszkę akordy zdawały się teraz go upajać. Przyspieszył tempo gry i uderzeń. Nachylał się cały w stronę strun, jakby chciał jeszcze szybciej wydobyć z nich dźwięki, a na jego twarzy pojawił się nagły uśmiech radości.

— O Chryste! — jęczała Nina. — Henryku, on tego... nie słyszy!

Nagle jak ucieta nożem skończyła się potworna muzyka. Robert, z rękami wzniesionymi nad klawiaturą, z twarzą, wzniesioną gdzieś w górę, zdawał się nadsluchiwać ostatnich, ginących tonów, zdawał się je żegnać. Potem wolno wstał i zwrócił się w naszą stronę. Patrzył na nas niewidzącym wzrokiem; wydawało się, że na coś czeka, że coś teraz musi nastąpić.

Uklonił się nam głęboko, z godnością, wyprostował i znów czekał.

Nina cofnęła się o krok, potem drugi, ręce z rozczapierzonymi palcami wyciągnęła daleko przed siebie.

Zrozumiałem.

— Bravo! Bravo! Bis! — krzyczałem, klaszcząc w dłonie. — Bravo!

Twarz Roberta rozjaśniła się, jego wychudzona postać w obwisłej pidżamie zdawała się potęgnać. Widziałem, gdy jeszcze się klaniał, jak w jego oczach zabłyśły ogromne, jak brylanty i wolno spłynęły po wklęsniętych policzkach.

Potem nagły skurek bólu i przerażenia przewalił mu się przez wargi.

Złapałem Roberta w ramiona. Położyliśmy go na tapczanie. Dyszał rozpaczliwie, jak ryba wyrzucona z wody. Oczy miał zamknięte, był nieprzytomny. Nagle drgnął.

Usłyszałem jedno, jedyne słowo: — Grałem!

Staliśmy długo w milczeniu.

...muszę skończyć przepierkę

Na wiosnę, ludzie garną się ku sobie. Jest to rzecz znana od początku ludzkości, niemniej jednak warta, by ją wciąż na nowo rozważać, jako że wynika z niej równie wiele rzeczy pięknych i dobrych, jak i kłopotliwych. W związku z tym jakoś szczególnie ważnym staje się sposób wypowiedzania swych myśli i uczuć. Ludziom młodym, zakochanym, pierwszą miłością nie nastrocza to na ogół większych trudności. Nie zawsze jednak jest się młodym i zakochanym pierwszą miłością.

W małżeństwie, w miarę upływu lat i narastania obowiązków życiowych — rzecz ta niejednokrotnie bardzo się komplikuje. Szczególnie wówczas, gdy następuje uświęcony tradycją podział obowiązków między mężem i żoną, gdy mąż, wciągając w krąg spraw zawodowych nie dostrzega spoza nich domu, a żonie zajęcia i kłopoty domowe zasłaniają to wszystko, co dzieje się poza czterema ścianami domu.

Niebezpieczne wieczory

Są takie nastrojowe wiosenne wieczory, gdy jedna, bądź druga strona odczuwa chęć zbliżenia się do swego życiowego partnera, podzielenia się swymi kłopotami, znalezienia moralnego oparcia, a — niestety — tego serdecznego kontaktu z najbliższym człowiekiem nie może nawiązać. Niebezpieczne to wieczory, gdy mąż przychodzi do domu po pracy — zmęczony, lecz w dobrym nastroju i zaczyna rozmowę — oczywiście o swoich sukcesach lub kłopotach zawodowych, a żona, mówiąc: „poczekaj, muszę teraz skończyć przepierkę”.

Niebezpieczne to wieczory, gdy żona — w podobnym nastroju — zaczyna mówić o swych domowych troskach i przedsięwzięciach, a mąż zastania się gazetą, bo go to nie interesuje.

Potem patrzą na siebie z ukrytym żalem, stroskani, żli i nieporadni, pragnący zbliżenia, a oddzieleni od siebie tą przepierką, czy gazetą.

Potrzeba zrozumienia

Czy tak być musi? Na pewno nie. Czy jest na to jakaś prosta rada? Jest, aczkolwiek nie taka znów prosta.

Potrzebne tu jest wzajemne zrozumienie, szacunek i zainteresowanie dla płynących innym nurtem spraw i kłopotów życiowych partnera.

Potrzebny jest małżeński *savoir vivre*, którego trzeba się uczyć, do którego trzeba się przyzwyczajać od pierwszych chwil małżeństwa. Dla każdego jest rzeczą oczywistą, że gdy dwoje ludzi spotka się w tzw. okolicznościach towarzyskich powinni nawiązać rozmowę; okazać sobie mniejsze

lub większe, choćby czysto grzecznościowe zainteresowanie.

Jest rzeczą oczywistą, że w takiej rozmowie każdy stara się napróżd dostosować temat do zainteresowań rozmówcy, a potem dopiero — po „rozgadaniu się” — zaczyna mówić o sobie. Może sobie już na to pozwolić, bo wie, że rozmówca jest tego ciekaw, podobnie jak i on sam jest ciekaw tego, co mu tamten o sobie powie. W ten sposób następuje zbliżenie między ludźmi, w ten sposób rodzą się wzajemne sympatie.

Bez wielkich słów

Należałoby chyba pamiętać o tej najprostszej zasadzie współżycia człowieka z człowiekiem — także i w małżeństwie. Zapewne, zakochani pierwszą miłością mogą się bez tego obejść. Wystarczy im niejednokrotnie spojrzenie, lub uścisk rąk. Ale też oni, wbrew

pozorom, mają znacznie mniej do powiedzenia, niż dojrzałe małżeństwo, wspólnie borykające się z losem.

Rola rozmowy we współżyciu małżeńskim jest nawet w jakiś sposób dostrzegana. Niejednokrotnie w wypadku konfliktu małżeńskiego dobre rady osób postronnych sprawdzają się do „długiej, serdecznej rozmowy”. Rzecz jednak w tym, że wówczas rozmowa taka nie zawsze potrafi rozbić narosły w ciągu miesięcy czy lat milczenia mur wzajemnych uprzedzeń i niechęci.

Miłości, przyjaźni, wzajemnego szacunku i zrozumienia nie da się zbudować, czy odbudować jedną rozmową. Uczucia są zmienne, trzeba je kształtować z dnia na dzień, bez wielkich słów i deklaracji, zwyczajnie, powściągliwie, nieostrzegając, na wykwono niemił.

Tylko wtedy będą one proste, szczerze, wyznawane bez przymusu. A wówczas nawet i milczenie może zbliżać, bo będzie to milczenie porozumienia a nie obojętne.

Na wiosnę, gdy uczucia rozkwitają jak kwiaty, niosąc z sobą równie wiele rzeczy pięknych i dobrych, jak i kłopotliwych — warto tym sprawom poświęcić nieco uwagi. Nastrojowe, wiosenne wieczory mogą za to hojnie zapłacić.

Zygmunt Koczorowski

Zwycięzcy Konkursu Stulecia

W ubiegłą niedzielę w sali kina „Czternastka” odbyło się publiczne losowanie „Filatelistycznego Konkursu Stulecia”. Szczęśliwym zdobywcami nagród zostali:

● Stefan Krenz, Poznań, Marceńska 61/6 (Katalog Zumstein 1960);

● Janusz Dornik, Złotniki, pow. Poznań (Katalog Michel 1960);

● Eugeniusz Śluzak, Kościan, Surzyńskiego 34, Maksymilian Stanienda, Bąblin, poczta Kiszewo, Marian Stanisławski, Poznań, Żurawia 10, Mieczysław Mateczak, Leszno, 17 Stycznia 6/5, Ludwik Roesler, Poznań, Św. Wojciecha 30/4 — (albumy do znaczków PRL);

● Adam Leśny, Poznań, Kosińskiego 7/53 (Album do znaczków ZSRR);

● Zdzisław Szulc, Poznań, Garbary 36/6 (Katalog Zumstein 1960);

● A. Samulski, Poznań, Kossaka 17/5; L. Bykowski, Poznań, Małeckiego 35/3 — (Wkładniki do znaczków w oprawie plastikowej);

● H. Baładź, Poznań, Staszica (pierwsza seria znaczków PRL);

● M. Fercz, Poznań, Kosińskiego 6/1 (pierwsza seria znaczków PRL).

moje miasteczko



Ten zdecydowany gest męskiego przedramienia wskazuje niedwuznacznie na charakter naszej rubryczki: wszystkie materiały wykorzystane w „Moim miasteczku” pochodzą wyłącznie z pierwszej ręki.

HURT I PLASTYKA

Przez wiele lat przyzwyczailiśmy się do tego, że przy pl. Wolności 4, po przejściu dość ciasnego podwórza, znaleźć można sympatyczny Salon Związku Arty-

stów Plastików. Niejeden raz zaglądaliśmy tam na odczyty, wystawy i spotkania — przeznaczone nie tylko zresztą dla środowiska plastycznego. Lokal mieści się na miejscu przedwojennego salonu wystawowego, o czym świadczy choćby jego budowa. Budynki należy jednak przenieść do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Hurtu Spożywczego, któremu z tej racji Związek Plastików płaci miesięczną nie 800 zł dzierżawy.

Atoli przed kilkoma dniami plastycy otrzymali zwięzłe pismo, zawiadamiające ich o wymówieniu lokalu od dnia 30 kwietnia br.

Ponieważ WPHS nie podaje przyczyn tej decyzji, możemy przypuszczać, że salon plastyczny przy

pl. Wolności potrzebny jest prawdopodobnie na przechowanie warzyw i owoców. Szklany dach nad Klubem znakomicie ułatwi dojrzewanie owoców rolnych, zwłaszcza marchwi i seleru.

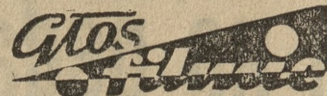
Nie jest zresztą wykluczone, że plastycy nadal przychodzić do wspomnianego pomieszczenia w celu wykonywania prac z cyklu „martwa natura”. Oczywiście, o ile genialna myśl odebrała plastycykom poznajskim lokal — zostanie zrealizowana.

W SPRAWIE „BIMBANIA”

Wiadomość o pierwszym w Poznaniu procesie o „bimbanie” musi budzić powiew niepokoju wśród zdro-

wo myślącego trzonu Czytelników „Mojego miasteczka”. Cóż w tym bowiem dziwnego, że autobus PKS minął przystanek, na którym oczekiwało 20 pasażerów, w tym kilku z biletami miesięcznymi! Fakt, że dwóch pasażerów straciło przez to 14,40 zł, nie powinien nam przesłonić istoty rzeczy. Gdyby wszyscy chcieli postępować, jak ci dwaj niegrzeczni pasażerowie, mielibyśmy co drugi dzień proces przeciwko PKS. Do tego nie można dopuścić. PKS nie ma czasu na takie sprawy. Instytucja ta zajęta jest przede wszystkim sprzedażą miesięcznych biletów autobusowych.

mik



Na polskiej folii

Zakłady Włókien Sztucznych w Gorzowie, popularnie zwane „Gorzowskim Stilonem” — są super nowoczesną fabryką, dającą już ważne produkty: przedzie stilonową, włókno cięte jako domieszkę do tkanin wełnianych, żyłki rybkie, szczecinę szczotkar, przedzie dla tkanin technicznych. Gorzowskie włókno jest dziś stosowane niemal we wszystkich dziedzinach przemysłu włókien niczego.

Podstawowym surowcem gorzowskiego kolosa przemysłu włókien sztucznych jest kaprolaktan (otrzymywany z węgla), z którego po bardzo skomplikowanych przemianach chemicznych — nowoczesni włókniennicy XX wieku — snują miliony kilometrów niezwykle wytrzymałą, cieńszą daleko od włosa nici; w innych już zakładach powstanie z niej pajęczyzna damskich pończoch i jak mgła zwiewne tkaniny. Do triumfalnego pochodu włókien sztucznych dołączył w tym jeszcze roku folia filmowa.

Angielskie wyrażenie „film” oznacza po prostu cienką warstwę. Ale nie ta jedyna zaleta musi cechować folię filmową, której produkcja ruszy w Gorzowie na początku drugiego półrocza. A więc przede wszystkim będzie to folia octanowa, niepalna. Pierwsze partie folii, otrzymane jeszcze metodą półprzemysłową, pokryte światłoczułą emulsją w Warszawskich Zakładach Fotochemicznych — zdały już praktyczny egzamin. Należy założyć, że moment ten uszedł uwadze rodaków, stanowią bowiem bardzo istotny krok w opanowaniu technologii produkcji w dziedzinie, w której Polska do tej pory pozostawała na szarym końcu. Tymczasem zupełnie niepostrzeżenie na ekrany kin wszedł krótkometrażowy film dokumentalny o polskim przemyśle, nakręcony na polskiej taśmie 36 mm. A przecież wystarczyłby napis w czołówce filmu dla rozreklamowania

wania niewątpliwie dużego osiągnięcia polskiej chemii.

Gorzowska folia filmowa już w przyszłym roku pokryje 70 procent zapotrzebowania krajowego, a do roku 1965, mimo że wielkość produkcji wzrośnie 3-krotnie, będzie stanowiła zaledwie 5-procentowy odsetek produkcji tego ogromnego zakładu. Warto też odnotować, że w roku 1965 same tylko Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych wyprodukują ilość włókna polianidowego, stanowiącą połowę całej produkcji włókien syntetycznych NRF w roku 1958. (ZAP)

DIANA DORS — INACZEJ



Pamiętamy tę platynową piękność, osławioną „sexbombą” zachodnich ekranów — Dianę Dors (zdjęcie górne) z wysłanym u nas „Maskotki”. Nie zaskarbiła ona sobie względów publiczności jako aktorka, lecz raczej jako ponętna kobieta. Inaczej ponoć rzecz ma się w nowym filmie angielskim p. „U progu ciemności”, gdzie Diana Dors pokazała swe zdolności dramatyczne. Odtwarza ona rolę kobiety, która popełniła morderstwo i oczekuje na śmierć. Reżyser był tutaj dla jej urody



Smutna historia „Otago”

Czy statek Conrada wzbogaci zbiory Muzeum Morskiego?

Jedynym statkiem, którym Józef Conrad Korzeniowski dowodził samodzielnie, był trójmasztowy żaglowiec „Otago”. Korzeniowski został jego kapitanem w lecie 1884 roku w Bangkoku, dokąd załoga doprowadziła statek przypadkowo, wskutek śmierci dotychczasowego dowódcy, kpt. Snaddena.

Tak się złożyło, że kiedy „Otago” wpłynął do portu w Bangkoku, stał tu akurat na kotwicy inny żaglowiec tej samej kompanii, a mianowicie „Vida”. Na „Vidzie” zaś funkcję pierwszego oficera pełnił Józef Conrad - Korzeniowski. Decyzją armatora właśnie jemu zlecono objęcie stanowiska kapitana „Otago”.

Wkrótce też, po dokonaniu niezbędnych napraw, dowodzony przez Korzeniowskiego żaglowiec wyruszył w nową podróż. Singapoore, Sydney, Melbourne, Wyspy Mauri-

tius, Adelaide — oto kolejne etapy podróży „Otago”.

W Adelaide czekali na Korzeniowskiego pilne wezwanie do Londynu. Zdał więc dowództwo „Otago” i wyruszył w podróż do Europy. Literackim planem podróży na pokładzie „Otago” była słynna „Smuga cienia”.

Jakie były dalsze losy statku? „Otago”, przechodząc z rąk do rąk, eksploatowany był do naszych dni. Dopiero w 1931 roku młotek licytatora z Hobart w Australii, przerwał jego pracowitą służ-

bę. Za jednego funta nabył „Otago” kapitan Dodge, trudniący się działalnością, którą u nas obecnie wykonyuje Przedsiębiorstwo Demontażu Wraków.

Trudno dziś orzec z całą pewnością, jakimi motywami kierował się stary i zdziwaczający właściciel „Otago” — w każdym razie statku nie zdemontował i nie pociął na złom.

Wielbiciel talentu Conrada zainteresowali się „Otago”. W 1932 roku odkupili statek od Dodge’a. Grupa miłośników dzieł Conrada ze Stanów Zjednoczonych snuła projekty przetransportowania go do USA. „Otago” chciało też zakupić swego czasu Muzeum Marynistyczne w San Francisco. Z wszystkich tych planów nie wyszło i „Otago” pozostał w Hobart.

Dopóki żył — coraz bardziej zdziwaczający — kpt. Dodge, statek miał minimum opieki. Kiedy jednak w 1937 r. opiekun zmarł — „Otago” pozostał na łasce losu. Ścisłej zaś —

okolicznych wędkarzy, którzy upodobali sobie jego pokład na rybackie stanowiska, a we wnętrzu gotowali swe posiłki. Nie minęło kilka miesięcy, a na „Otago” wybuchł pożar, który strawił stary statek właściwie doszczętnie: została stępka, parę osmolonych wręgów i trochę żelastwa, zagrzebanego w mulu.

Jedynego statku, którym samodzielnie dowodził Conrad, pozostały więc tylko skromne resztki. Istnieje jednak jeszcze szansa, aby przynajmniej to uratować. W Australii mamy już swego konsula, statki Polskich Linii Oceanicznych zawiązują do portów piętego kontynentu — są więc możliwości pokuszenia się o zdobycie resztek statku dla tworzonego obecnie na Wybrzeżu Muzeum Morskiego. Z projektem takim wystąpił właśnie wielbiciel twórczości Józefa Conrada - Korzeniowskiego w Szczecinie. Może im się powiedzie.

Jan Babiński

zupełnie bezlitosny, pokazując ją w najniekorzystniejszych warunkach zewnętrznych. Tym lepiej ocenić można sposób jej gry, który — jak twierdzą niektórzy — uległ pełnemu przeobrażeniu. Zobaczymy.

„NIEWINNI

CZARODZIEJE”

Andrzej Wajda podejmuje w tym filmie raz jeszcze problematykę młodzieńczą i jest to jeszcze jeden ciekawy głos w toczącej się od długiego już czasu dyskusji na temat przyczyn apolityczności, bezideowości i cynizmu naszych „nastolatków”. Reżyser pokazuje nam tym razem niewinnych „czarodziejów”, tzn. dziewczęta i chłopców, którzy zdemoralizowani i zniechęceni są właściwie tylko w sposobie bycia, mówienia, którzy „czarują się” nawzajem cynizmem lecz w gruncie rzeczy i oni zdolni są do uczuć bardzo głębokich i to według zupełnie starych konwencji miłości.

Grają: T. Łomnicki, Z. Cybulski, T. Szmitgelówna, K. Jedrusik-Dygatowa oraz debiutantka (rola główna) — Krystyna Stypulkowska (na zdjęciu).

Kto, ile ofiarował na budowę szkół?

Zbiórka na fundusz budowy szkół Tysiąclecia w Poznaniu przyniosła 3.047 tys. zł w pierwszym kwartale br. to jest 19,3 proc. w stosunku do planu rocznego.

Najwięcej przekazali dotychczas pracownicy poznańskich zakładów pracy — 2.375 tys. zł (19,8 proc.). Również mło-

dzież szkolna przekroczyła znacznie roczny plan ofiarując w pierwszych trzech miesiącach ponad 43 tysiące zł (31,3 proc.). Trochę lepiej niż w zeszłym roku świadczy na budowę szkół prywatny handel, który przekazał 105 tys. zł, a spółdzielczość pracy z tytułu 2,5 proc. od nadwyżki bilansowej — 55.700 zł.

Do miejskiego Komitetu Kordynacyjnego SFBS wpłynęło również 52 tys. zł z imprez urządzonych w tym okresie w Poznaniu. Kilka zakładów pracy przekazało w sumie 210 tys. zł, jako fundatorów budującej się szkoły Tysiąclecia przy ul. Artyleryjskiej. Są nimi: Przedsiębiorstwo Robót Drogowych — 110 tys. zł, Poznańskie Przedsiębiorstwo Przewozowe — 43 tys. zł, Zachodnia Agencja Prasowa — 34 tys. zł, Przedsiębiorstwo Robót Kolejowych nr 10 — 18 tys. zł oraz Izba Rzemieślnicza — 5 tys. zł. Również Ekspozytura Towarowa PKS zadeklarowała 20 tys. zł na budowę szkoły na Wildzie.

W całym Poznaniu nie świadczy jeszcze na budowę szkół 79 różnych zakładów, a 26 instytucji nadal przekazuje pieniądze na inne konta. Oczywiście, ma to nie-mały wpływ na obniżanie wyników zbiorczych w mieście.

W najbliższym czasie Wojewódzka Zbiornica Surowców Wtórnych zorganizuje konkurs z nagrodami, z którego dochód przeznaczony będzie na budowę szkół Tysiąclecia.

I w tym roku — 1 maja przeprowadzona będzie zbiórka uliczna, dzięki której, znając ofiarności społeczeństwa po większą się fundusze na budowę szkół. (an)

Technikum handlowe odwiedziło Koszalin

W ramach wymiany kulturalnej między Poznaniem a Koszalinem, klasa IVc Technikum Handlowego w Poznaniu bawiła ostatnio z imprezą artystyczną w Koszalinie. Młodzieży towarzyszył dyrektor szkoły mgr Edward Elsbrunner. W Koszalinie dała młodzież, pod kierunkiem prof. Wandry Goździkowej, trzy dwugodzinne przedstawienia i to kolejno: w Liceum Pedagogicznym, na Wojewódzkich Eliminacjach Quizowych zorganizowanych przez ZW ZMS oraz w Technikum Ekonomicznym. Młodzież Koszalina entuzjastycznie oklaskiwała ciekawe i barwne widowisko osnute na tle życia szkolnego. Szczególnie podobały się piosenki o Koszalinie.

Oby takich spotkań było jak najwięcej. (c)

Adwokaci o swoich sprawach

Około 300 osób wzięło udział w odbywającym się wczoraj w Poznaniu, walnym zgromadzeniu Poznańskich Izby Adwokackiej. W obradach uczestniczyli również: prezes Naczelnej Rady Adwokackiej — mec. Fr. Sadurski oraz przedstawiciele Ministerstwa Sprawiedliwości, partii, stronnictw politycznych, sądownictwa, prokuratury i Zrzeszenia Prawników Polskich.

Centralnym punktem obrad było przemówienie dziekana Wojewódzkiej Rady Adwokackiej — mec. St. Maciejewskiego i ożywiona dyskusja, jaka wywiązała się w związku z tym wystąpieniem. Dziekan poruszył tak istotne i aktualne dla państwa zagadnienia jak: etyka zawodowa adwokata (wkrótce ma ukazać się nowy jej kodeks), polepszenie formy pracy zespołów adwokackich, sprawy podatkowe adwokatu ry itp.

Po dyskusji dokonano wyboru komisji dyscyplinarnej. (y)

O 70 mln. złotych wzrosły wkłady PKO

W I kwartale br. nastąpił w województwie poznańskim dalszy wzrost ilości posiadanych książeczek oszczędnościowych PKO — o ponad 33.000 oraz zgromadzonych przez PKO wkładów oszczędnościowych — o przeszło 70.000.000 zł.

Wzrosły też do nienotowanych dotąd rozmiarów bezpośrednie świadczenia PKO na rzecz oszczędzających. Otóż w I kwartale wypłacono mieszkańcom naszego województwa około 6 milionów zł z tytułu procentowania wkładów oraz wydano 700 premii wartości 2 milionów zł (w tym 14 samochodów i 18 motocykli). Na wielu posiadaczy książeczek czekają jeszcze... odsetki za rok ubiegły a nawet za kilka poprzednich lat.

Jak informuje PKO, Oddziały tej instytucji dokonują w roku bieżącym wypłaty odsetek w bardzo krótkim terminie — 3 — 4 dni od chwili złożenia książeczki oszczędnościowej w dowolnej placówce pocztowej lub agencji PKO w zakładzie pracy, a jeszcze szybciej, jeżeli książeczkę złoży się bezpośrednio w Oddziale PKO.

Wypłata odsetek jest również okazją do wymiany książeczek. PKO apeluje więc za naszym pośrednictwem do po-

siadaczy książeczek starej emisji (kolor okładki niebieskiej, oznaczenie serii: A, B, C, D, E, Bx, EX) o składanie ich, bez względu na wysokość wkładu, do wymiany na nowe: o procentowane lub premiowane, połączone z zaliczeniem odsetek za cały okres oszczędzania. Posługiwanie się nową książeczką jest znacznie dogodniejsze dla oszczędzających, a także ułatwia pracę PKO. (na)

INFORMUJEMY

Kasy Teatru Polskiego i Nowego, sprzedają bilety na przedstawienia w dniach świąt w godz. od 10—13. W I święto od 16—19, w II — od 10—13 i od 16—19. Równocześnie bilety można wcześniej nabywać w „Orbisie”, ul. Armii Czerwonej, w godz. od 8—18.

Oddział Miejskiej Ligi Ochrony Przyrody zaprasza 11 bm., o godz. 18, do sali Zakładu Zoologii Systematycznej, ul. Fredry 10, na odczyt mgr. inż. T. Galńskiego pt. „Gniazdo remiza”.

Zebrań Sekcji Prawa Administracyjnego Zrzeszenia Prawników Polskich odbędzie się 11 bm. o godzinie 18 w sali 110 Sądu Wojewódzkiego, al. Marcinkowskiego. W programie wykład prok. Molla.

W ramach cyklu wykładów o Poznaniu, odbędzie się 11 bm. o godz. 19, w sali Pałacu Działyńskich, St. Rynek 78, wykład dr. Heleny Szafrań pt. „Przechadzki po zielonym Poznaniu”.

W Przychodni Obwodowo-Rejonowej na Jeźcach, ul. Mickiewicza 31, uruchomiono punkt wieczorowej pomocy dla dzieci chorych. Punkt czynny jest w dni powszednie od godz. 18—20, a w niedziele i święta od godz. 8—10.

Najmilszym upominkiem przyniesionym przez zajączkę —

kupon tkaniny
zakupiony w sklepie MHD
DZIŚ sklepy otwarte
od godz. 10.00 do 18.00

Pracownicy poszukiwani

Zastępcę dyrektora do spraw technicznych z wyższym wykształceniem technicznym i 7 lat praktyki zawodowej; kierownika komórki dokumentacji i nadzoru technicznego, wyższe wykształcenie techniczne i 6 lat praktyki zawodowej; kierownika działu wodociągów i kanalizacji z wyższym wykształceniem względnie z średnim technicznym oraz praktyką; dwóch inspektorów technicznych ze średnim wykształceniem technicznym na stanowisko techników A. D. M. przyjmie zaraz Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej w Ślubicach. Warunki wynagrodzenia według umowy zbiorowej pracowników M. P. G. K. dla wielobranżowych przedsiębiorstw Gospodarki Komunalnej kat. I. Mieszkanie rodzinne gwarantujemy po okresie próbnym. Diet i kosztów podróży nie zwracamy bez uprzedniego pismennego uzgodnienia. Zgłoszenia należy kierować do Dyrekcji M. P. G. K. Ślubice, woj. zielonogórskie, wraz z życiorysem, odpisami dyplomu i świadectw pracy. K2096

Ogrodnik z praktyką pilnie potrzebny P. G. R. Niechów, poczta Białosław, pow. Wyrzysk. 47976g

Majstra w zakresie prefabrykacji z kilkuletnią praktyką przyjmie zaraz. Zgłoszenia przyjmie Sekcja Kadr przy Poznańskich Zakładach Produkcji Betonów w Poznaniu, Al. Marcinkowskiego 1. K2207

Inż. mechanika z długoletnią praktyką pożądaną znajomością organizacji produkcji, na stanowisko kierownika Działu Organizacji — zatrudni poważny zakład przemysłowy podległy Min. Przemysłu Ciężkiego. Oferty składać w Biurze Ogłoszeń, Poznań, ul. Świerczewskiego 3 pod nr K2163.

Pracowników do obnośnej sprzedaży lodów „Pingwin” na sezon letni 1960 r. zatrudni Spółdzielnia Mleczarska w Poznaniu, ulica Kolejowa 57. K2177

Głównego księgowego zatrudni natychmiast Wzrzesińskie Przedsiębiorstwo Przemysłu Tętnowego we Wzrzesi, przy ul. Mickiewicza 7, tel. 579. Wymagane kwalifikacje: wyższe studia ekonomiczne i 4-letni staż pracy na stanowisku głównego księgowego w przemyśle względnie średnie wykształcenie ekonomiczne i 8-letni staż pracy. Warunki pracy i płacy do omówienia w Dyrekcji, pod adresem, której należy kierować podania o pracę. K2231

Inżyniera-mechanika w charakterze konstruktora aparatury pomiarowej i urządzeń telekomunikacyjnych; inżyniera teletransmisji przewodowej ze znajomością projektowania filtrów elektrycznych i technika teletransmisji przewodowej zatrudnia zaraz Wielkopolskie Zakłady Teletechniczne T-7 w Poznaniu, ulica Głogowska 19. Oferty należy składać w Referacie Kadr. Reflektuje się na siły wysoko kwalifikowane z kilkuletnią praktyką. K2126

Praca

Gospoia samodzielną potrzebną zaraz. Warunki bardzo dobre. Młyńska 12 m. 5a, tel. 12-21. 47614g

Piekarz potrzebny zaraz z Poznania. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 47739g.

Uczelny kierowca II kat. prawa jazdy poszukuje pracy w godzinach popołudniowych. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 47775g.

Dochodząca do dziecka potrzebna zaraz, ulica Obozowa 20 (przy Promieniowej). 47780g

Uczeń może się zgłosić. Stolarnia, Nowowiejskiego 21. 47878g

Gospoia lub pomoc domowa potrzebna zaraz. Junikowo, ul. Dzielnińska 7, tel. 631-44 (domek jedno rodzinny). 47917g

Fryzjerka potrzebna zaraz. Poznań, Rataje 36. 47957g

Nauka

Języki obce wykłada profesor Romington, Poznań, św. Józefa 5 m. 5. 47851g

Kupno

Uwaga! Kupie ramę do fianta miesięczną przestarzały typ. Adres wskazać Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 47750g.

Sprzedam

Sprzedam maszynę do szycia, Zwierzyniecka 41 m. 4. 47624g

Motocykl IZ sprzedam lub zamienię na WSK, WFM, Lubon, Dzierżynskiego 4. 47666g

Wózki dziecięce, dla lalek, w dużym wyborze polecają Bracia Chojnacy, Wrocławska 25. 47690g

Garaz blaszany składany 3x5 m i 40 kur sprzedam. Mosina, Wyrzyskiego 3, Nowe Krośna. 47717g

Magnetofon niemiecki no-woczesny sprzedam. Wawrzyniaka 33 m. 1, godz. 17—19. 47718g

Maszynę do szycia „Singer” gabinetową jak nową sprzedam. Wielkopolska 7 m. 3 (Solacz). 47763g

Sprzedam motocykl IZ 350 oraz spawarkę. Jato-szyński, Poznań, Gwardii Ludowej 55 m. 6. 47774g

Sprzedam motocykl WFM. Z. Przygodzi, Poznań, Stawna 6 m. 10. 47826g

Sprzedam samochód Skoda furgon 1100 po remoncie. Telefon 18-07. 47877g

Samochód IFA-8 sprzedam. Poznań, Naramowice 26 m. 1. 47881g

Samochody marki: Octavia-Super, Citroen DS-15, Warszawa, Skoda, BMW. Flak oraz różne motocykle poleca Biuro Handlowe, Poznań, Czajcza 2, telefon 847-56. Uwaga: biuro czynne również w niedzielę, godz. 9—17. 47853g

Siatki ogrodzeniowe ocynkowane i czarne poleca Wytwórnia „Parkan”. Poznań, Hiberna 3a (dawniej Ułńska 7). 47867g

Hodowcy norek! Cześć lub całość sprzętu dużej hodowli sprzedam tanio. Moszyński, Poznań, Szmarzewskiego 8. 47933g

W dziesiątą rocznicę śmierci kochanej żony i matki, śp.

Wandy Danielewicz

odprawiona zostanie msza św. żałobna w poniedziałek, 11 bm., o godzinie 7.30 w kościele OO. Zmartwychwstańców, przy Rynku Wildeckim.

O tym życzyliwych pamięci Zmarłej zawiadamiają DANIELEWICZOWIE 47920g

Adrian Fischer

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 11 bm., o godz. 13.05 z kaplicy cmentarza jeżyckiego.

W ciężkim smutku pogrążona ZONA Z RODZINA Poznań, Wawrzyniaka 27 m. 4.

Dnia 8 kwietnia 1960 r. zmarła w Bogu, po długim i ciężkim cierpieniu, o godzinie 11, opatrzony Sakramentami św., mój najdroższy i nigdy niezapomniany mąż, nasz kochany brat i szwagier, śp.

z Reiserów

Stanisława Mittelstaedtowa

Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek, 11 bm., o godz. 15.00 z kaplicy cmentarnej na Junikowie.

RODZINA Poznań, Srem, Gdynia. 47956g



Dnia 8 kwietnia 1960 r. zmarł w 67 roku życia, po długiej i cierpliwie znoszonej chorobie, opatrzony Sakramentami św., mój najdroższy mąż, nasz ukochany ojciec i dziadziuś, śp.

Józef Gulczyński

Pogrzeb odbędzie się we wtorek, 12 bm., o godzinie 14.30 z kaplicy cmentarza na Jeżycach.

O tym zawiadamiają w głębokim smutku pogrążeni ZONA, SYN, SYNOWA, WNUCZKI I RODZINA

Poznań, Dąbrowskiego 82. 47954g

